

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (522) 5 LIPCA 1970 R.

W numerze: Walne Zgromadzenie Rady Eku-
menicznej, Polski papież, Afryka nowa, Kró-
lestwo plakatu.

CENA 2 ZŁ



Zatruta studnia —Jacek Malczewski (1854–1929)

fot. H. Romanowski

EWANGELIA ŚW.

wg Mateusza (7, 15–21)

Strzeżcie się fałszywych proroków. Przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a złe drzewo złe owoce rodzi. Dobre drzewo nie może przynosić złych owoców. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, zostanie wycięte i w ogień wrzucone. A więc po ich owocach macie ich poznać.

Nietrudno stwierdzić, że zasady najbardziej oklepane są najmniej znane. Zdawał sobie z tego sprawę Jezus Chrystus i zapewne dlatego mówił, że nakaz miłości bliźniego jest „przykazaniem nowym”. Dlatego też zwracał uwagę, że człowieka hańbi „to, co z ust wychodzi”, czyli zła mowa, nie zaś „to, co do ust wchodzi”, czyli jedzenie.

Podobny charakter posiada Jego kazanie o poznawaniu drzewa po owocach. Zawsze wszyscy wiedzieli, że należy odróżniać miłe, piękne słówka człowieka od jego czynów, od codziennego, praktycznego jego życia. Zawsze było wszystkim wiadomo, że co innego miła powierzchowność, uprzejmość, uśmiech, zgrabna figura, modny strój, a

co innego charakter, usposobienie, poglądy, rozsądek. Jednakże Chrystus uznał za potrzebne zwrócić uwagę jeszcze raz na prawdę tak oczywistą i pytał: „Czyż zbiera się z ciernia winogrona lub z ostu — figi?”

Jak stwierdza Ewangelia, pytania te skierował Zbawiciel pod adresem „fałszywych proroków”. Kimże oni byli? Czy przepowiadali przyszłość? Nie, nie o to tu chodzi w działalności owych „proroków”. W języku biblijnym prorokiem nazywa się każdego, kto się zajmuje nauczaniem zawodowo, czyli każdego nauczyciela. Chrystus miał wiele kłopotów z tego rodzaju nauczycielami w Palestynie, krytykującymi każdy jego krok, zarzucającymi Mu prowadzenie „lekcji religii” bez „misji kanonicznej” z żydowskiej Synagogi. Niektórzy z nich grali rolę Jego wiernych, gorliwych uczniów, otrzymali też różne charyzmaty niezbędne przy ewangelizacji. Lecz Chrystus nie dał się wprowadzić w błąd. Charyzmaty nie były dla nich. Miały oddziaływać na ich uczniów. Nauczyciele byli tylko narzędziami, które Pan wybrał z braku lepszych. Stąd polecenie: „Nie każdy, który mi mówi „Panie, Panie!” wnijdzie do królestwa Niebios, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu

powie mi w owym dniu: „Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia i nie czyniliśmy wiele cudów mocą Twego imienia?” Wtedy im oświadczę: Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode mnie, wy, którzy czynicie nieprawość!” (Mat. 7, 21–23).

Podobny kłopot miało chrześcijaństwo po Wniebowstąpieniu Pana ze swoimi charyzmatykami. Czytamy o tym w najstarszym po Nowym Testamencie dziełku nazwanym „Didache” lub „Nauką Dwunastu Apostołów”: „Co do nauczycieli i proroków, czyńcie tak według ducha Ewangelii: Każdy nauczyciel przybywający do was niech będzie przyjęty jak Pan, ale niech pozostaje tylko dzień, najwyżej dwa dni. Gdyby został trzy dni — jest prorokiem fałszywym. Odchodząc zaś niech zabiera ze sobą pożywienie tylko do następnego postoju. Gdyby zażądał pieniędzy — jest fałszywym prorokiem. Nie każdy, kto przemawia w duchu jest prawdziwym prorokiem, lecz tylko ten, który posiada obyczaj Pana. Z obyczajów odróżnicie prawdziwego proroka od fałszywego”. (11, 3–8).

Zagłębiając się dalej w dzieje chrześcijaństwa można bez trudności wykryć

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Posiedzenie Komitetu Doradczego ŚRK do spraw rasowych

W dniach 31 maja do 3 czerwca br. odbywało się w Genewie pierwsze posiedzenie Komitetu Doradczego Światowej Rady Kościołów do spraw zwalczania rasizmu. Komitet ten został powołany w lutym br. przez Komitet Wykonawczy ŚRK, liczący 20 członków, z których dwie trzecie pochodzi z krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Ma on przedstawiać Światowej Radzie Kościołów propozycje i najbardziej skuteczne środki do realizacji 5-letniego programu walki z rasizmem, programu ogłoszonego w sierpniu ubiegłego roku podczas obrad Komitetu Naczelnego ŚRK w Canterbury.

Program Światowej Rady Kościołów przewiduje w ogólnych zarysach organizowanie grup ekspertów, powołanych do zbadania sytuacji w krajach, w których najbardziej zakorzeniony jest rasizm oraz powołanie organizacji na szczeblu międzynarodowym, której zadaniem będzie zbadanie wzajemnej zależności różnych grup etnicznych. Wyniki obrad w Genewie Komitet Do-

radczy przekaże Komitetowi Naczelnemu ŚRK.

Konferencja Kościołów Europejskich zacieśnia kontakty między Wschodem a Zachodem

Przygotowaniu następnego Zgromadzenia Konferencji Kościołów Europejskich służyło posiedzenie Prezydium i Komitetu Doradczego KKE, które odbyło się w dniach 25–29 maja bieżącego roku w Oegstgeest koło Lejdy (Holandia). Podczas konferencji prasowej, Biskup angikański Chichester, R. P. Silzen oraz Metropolita prawosławny z Estonii, Aleksy, stwierdzili zgodnie, iż dzięki stałym kontaktom nastąpiło wyraźne zbliżenie między Kościołami Europy. Szczególny postęp cechuje kontakty kościelne między Wschodem a Zachodem.

Ustalono, że motto najbliższego Zgromadzenia KKE, które obradować będzie w Nyborgu (Dania) w dniach od 26 kwietnia do 3 maja 1971 r., brzmieć będzie następująco: „Słudzy Bo-

ga — sługami człowieka”. Zgromadzenie omówi takie sprawy jak: działalność Kościoła w Europie w służbie dążeń pokojowych, sprawy bezpieczeństwa i pojednania. Zgromadzenie zastanowi się także nad formami działalności Kościoła w stale zmieniającym się społeczeństwie.

Zmiana miejsca obrad V Zgromadzenia Ogólnego ŚFL

Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterkańskiej na posiedzeniu w 1967 r. postanowił, że V Zgromadzenie Ogólne zbierze się w 1970 r. w brazylijskiej miejscowości Porto Alegre. Około rok później władzę w Brazylii przejęła junta wojskowa i od tego czasu do opinii publicznej w całym świecie zaczęły docierać coraz częściej informacje o gwałtowności stosowanych wobec więźniów politycznych w tym kraju. ŚFL obstawała przez dłuższy czas przy swojej pierwotnej decyzji, mimo iż luteranie z różnych krajów zaczęli domagać się coraz głośniejszej zmiany miejsca

obrad. Dopiero gdy oficjalni delegaci na Zgromadzenie Ogólne z takich krajów jak: Finlandia, Austria i NRF oświadczyli wręcz, że do Porto Alegre nie przyjdą, doszło do zawarcia kompromisu między ŚFL a Kościołem Luterkańskim Brazylii, który obstawał pierwotnie przy zaproszeniu w charakterze gościa na obrady prezydenta tego kraju — gen. Medici. Postanowiono, że Zgromadzenie Ogólne będzie miało charakter posiedzenia czysto roboczego, w związku z czym nie zostaną zaproszeni przedstawiciele władz państwowych. W kilka dni później okazało się jednak, że nawet ten kompromis nie jest możliwy do zrealizowania w praktyce. Toteż władze zwierzchnie ŚFL postanowiły ostatecznie w dniu 5 czerwca br., że Zgromadzenie Ogólne odbędzie się wprawdzie w planowanym terminie, tj. od 14–24 lipca br., lecz w francuskiej miejscowości Evian-les-Bains, odległej o 42 km od Genewy. Miejscowość ta znana jest z tego, iż tutaj w 1962 r. przedstawiciele rządu francus-

tę prostą prawidłowość, że o wartości ludzi, zasad czy instytucji chrześcijańskich decydowały skutki. I tak błędna była zasada przeciwstawiania religii — światu, ponieważ „świat” odszedł od religii i daje sobie bez niej radę. Błędem była zasada odsunięcia laikatu od współodpowiedzialności za losy Kościoła, bo Kościół bez niego stał się schroniskiem samego niemal duchowieństwa. Błędna była zasada stosowania w liturgii języka martwego (łaciny) bo liturgia stała się bezduszną, niepojętą i zbędną formą. Błędna jest zasada jurysdykcyjnego prymatu i nieomylności jednostki, bo wprowadziła chrześcijaństwo w zaułek, z którego wyjścia nie widać. Błędna jest zasada nietolerancji w stosunku do wyznań mniejszościowych, słabszych, ponieważ wytwarza ona atmosferę wrogości, a w innych krajach może się obrócić przeciwko jej autorom, gdy będą w mniejszości.

Ale zasadę: „Po ich owocach poznać ich” należy też stosować do życia każdego chrześcijanina. Jest ona probierzem nie tylko uczciwości życia, łęczy i szczerości wiary. Nie mieli z tym kłopotu pierwsi chrześcijanie, gdy ich prześladowcy na każdym niemal kroku sprawdzali szczerość ich wiary. Wszak

oddać życie za przekonania, czy tylko stracić majątek lub posiadłość, to najsilniejszy sprawdzian duchowej siły i prawdy. Inaczej poczęło się dziać, gdy (w okresie tzw. konstantynizmu) należenie do chrześcijaństwa było dobrze widziane u władz państwowych a nawet przez nie nakazane, gdy chrześcijaninem był każdy posiadacz metryki chrztu. Wówczas prawdziwych chrześcijan od fałszywych można było rozpoznać tylko przy pomocy Chrystusowej zasady.

Przyznajmy jednak, że ta zasada, choć bez wątplenia słuszna, nie posiada w praktyce wielu zwolenników. Na ogół powodzeniem się cieszy porzekadło: Jak cię widzą, tak cię piszą. Stąd tyle nierozważnych znajomości u młodzieży, stąd tyle nieszczęśliwych małżeństw zawieranych „z miłości od pierwszego wejrzenia”, stąd rozbijanie rodzin, stąd niesprawiedliwe sądy o ludziach, krzywdzenie plotkami czy oszczerstwami.

Zasada: „Po ich owocach poznać ich” nie ma też powodzenia u znacznej części ludzi religijnych, którym zależy na opinii głoszącej, że są wierzącymi i pobożnymi. Sądzą, że taka opinia o nich będzie słuszna, chociaż w rodzinie, w zakładzie pracy, na ulicy, w gronie

znajomych będą niegrzeczni, niezdolni, złośliwi, bezwzględni, samolubni. Z drugiej jednak strony są też ludzie wierzący, którzy sądzą, że wystarczy by być wierzącym, należenie do tej czy tamtej parafii, bez uczęszczania na niedzielne i świąteczne nabożeństwa i kazania, bez prenumerowania czasopism religijnych i czytania religijnych książek.

Na zakończenie kazania o drzewie i owocach Chrystus porównał człowieka pozornie wierzącego do kogoś, kto „zbudował dom na piasku. Potok uderzył w dom i zaraz go zwałił, a zniszczenie tego domu było wielkie” (Łuk. 6, 46 - 49).

Ks. S. WŁODARSKI

LIPIEC

5.	N.	Antoniego, Filomeny
6.	P.	Łucji, Dominiki
7.	W.	Cyryla i Metodego
8.	S.	Elżbiety, Prokopa
9.	Cz.	Zenona, Weroniki
10.	P.	Amelii, Filipa
11.	S.	Piusa, Pelagii

kiego i Algierskiego Frontu Wyzwolenia podpisali układ w sprawie niepodległości Algierii.

Ważne hasło Zgromadzenia Ogólnego brzmi: „Posłani do świata”. Właściwa praca odbywać się będzie w trzech sekcjach, z których pierwsza zajmie się sprawą misji, druga problemami ruchu ekumenicznego, a trzecia zagadnieniem diakonii.

Wspólna Rada chrześcijan Bliskiego Wschodu

Na zaproszenie cesarza Etiopii Haile Selassie i zarządcy patriarchatu etiopskiego Theophilosu odwiedził w maju br. Addis Abebę i Asmarę Patriarcha Aleksandrii Mikołaj VI. Najważniejszym wynikiem jego pobytu w Etiopii było utworzenie wspólnej Rady Kościelnej, w której skład, poza prawosławnymi patriarchatami Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy, weszły Kościoły: Koptyjski, Etiopski, Syryjski, Armeński i Chrześcijan Malabarskich.

Sekretarzem generalnym Rady Kościołów Bliskiego Wschodu,

która w pierwszym rzędzie poświęci uwagę sprawie ponownego zjednoczenia prawosławnych Greków i Melkitów z „monofizyckimi” Koptami, Etiopami, Syryjczykami, Armeńczykami i chrześcijanami malabarskimi, został prawosławny Metropolita Addis Abeby, dr Methodios Phougias.

Z życia Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Polsce

Zgodnie z nowym Statutem Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, w lipcu br. upływie siedmioletniej kadencji Rady Kościoła. Nową Radę Kościoła powoła Kapituła.

Dobiega końca zaplanowany remont świątyni i klasztoru w Płocku. W trakcie budowy znajdują się nowe organy dla świątyni, które mają być poświęcone i oddane do użytku w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny — 15 sierpnia br. Święto to mariawici będą obchodzili w br. w niedzielę 16 sierpnia. W Płocku odbędzie się zjazd wiernych z całego kraju.

Szereg parafii mariawickich prowadzi dużo poważnych i koniecznych prac przykościelnych. Parafia Błonie w dalszym ciągu buduje swój kościół. Cegłów odbudowuje kościół zniszczony przed kilku laty przez pożar. Stryków, Niesułków, Wola Cyrusowa, Dobra, Sobótka, Grzmiąca, Warszawa, Pełpiów i in. podejmują prace przebudowy i konserwacji swych kościołów.

Protestanci irlandzcy przeciw małżeństwom mieszczanym z rzymskokatolikami

Zgromadzenie Generalne Kościoła Prezbiteriańskiego Irlandii, obradujące niedawno w Belfaście, ostrzegło ponad 300 tysięczną rzeszę wiernych w obu częściach Irlandii przed małżeństwami z partnerami rzymskokatolickimi. Ks. Robert M. Brown, który przemawiał do uczestników Zgromadzenia Generalnego, stwierdził, że stanowisko to nie wypływa z „przestarzałego fanatyzmu religijnego, z niewiasty lub braku zaufania” do rzymskokatolików, lecz z zasad

wolności religijnej i godności ludzkiej. Jego zdaniem, zasad tych nie przestrzegają przepisy rzymskokatolickie o małżeństwach mieszanych. Wytyczne te nie są też zgodne z uchwałami II Soboru Watykańskiego o ekumenizmie i wolności religijnej. Na konkretnym gruncie irlandzkim protestant wstępujący w związek małżeński z rzymskokatolikiem jest w dalszym ciągu traktowany jeszcze jako herezyk.

Pomoc ekumeniczna dla ofiar powodzi w Rumunii

Światowa Rada Kościołów i Światowa Federacja Luteraska zwróciły się w wspólnym apelu do swych Kościołów członkowskich o pomoc finansową w wysokości 100 tys. dolarów dla ofiar powodzi w Rumunii. Jednocześnie sekretarz generalny ŚRK, dr E.C. Blake, przesłał na ręce szefa rządu rumuńskiego, Ceaucescu, czek w wysokości 10 tysięcy dolarów. Podobny czek na 7 tysięcy dolarów przesłał sekretarz generalny ŚFL, dr André Appel.



1



2



4

Walne Zgromadzenie Polskiej

W środę 10 czerwca br. obradował w Warszawie najwyższy organ Polskiej Rady Ekumenicznej — Walne Zgromadzenie. W obradach, które miały charakter sprawozdawczo-wyborczy, poza członkami Zarządu, Prezydium i przewodniczącymi Oddziałów Wojewódzkich PRE, wzięli udział delegaci z 8 Kościołów członkowskich. Z Kościoła Polskokatolickiego w Walnym Zgromadzeniu uczestniczyli: Biskup Naczelny Julian Pękala — członek Prezydium PRE, Biskup — Ordynariusz Warszawski Tadeusz R. Majewski — przewodniczący Komisji Koordynacyjno-Organizacyjnej PRE, ks. Administrator Diecezji Krakowskiej Benedykt Sęk — przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PRE w Krakowie, ks. Prob. Wacław Ćwieka — przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PRE w Lublinie, ks. Kanclerz mgr Zachariasz Z. Olejnik, ks. Prob. Tomasz Wójtowicz, p. Witold Gawiński i p. Konstanty Fiodorowski.

O godz. 10 rozpoczęło się krótkie nabożeństwo, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił Biskup Naczelny Starokatolickiego Kościoła Mariawitów — Wacław Gołębiowski. Następnie zebrani przystąpili do wyboru przewodniczącego Walnego Zgromadzenia, którym został ks. prof. Waldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Po odczytaniu porządku obrad, ks. rektor Gastpary,

jako pierwszemu, udzielił głosu ks. bp. Andrzejowi Wantule, który zapoznał Zgromadzenie z aktualną sytuacją w ruchu ekumenicznym. Następnie krótkie przemówienie wygłosił naczelnik Urzędu do Spraw Wyznań — Serafin Kiryłowicz. Sięgnął on myślą do pierwszych miesięcy po wyzwoleniu Warszawy, gdy na terenie zniszczonej przez okupanta Stolicy odbyło się pierwsze zgromadzenie ekumeniczne z udziałem przedstawicieli kilku Kościołów chrześcijańskich. Uczestnikom Walnego Zgromadzenia, zebranym po 25 latach dzielących to pamiętne wydarzenie, naczelnik Kiryłowicz złożył życzenia pomyślnych obrad oraz zapelował, by Kościoły zrzeszone w PRE wyteżyły wszystkie swe siły w walce o pokój.

Sprawozdanie ogólne z działalności Polskiej Rady Ekumenicznej za okres od 23 lutego 1967 roku do 10 czerwca 1970 roku złożył prezes PRE — ks. bp Jan Niewieczerał. „Polska Rada Ekumeniczna — powiedział ks. bp Niewieczerał — nie ograniczała się w swej działalności do zagadnień wewnętrznych Kościołów członkowskich. Pielęgnowała braterskie stosunki z Kościołami nierzymskokatolickimi, które niejednokrotnie współdziałały z Radą w sprawach o charakterze ekumenicznym i obywatelskim (Kościół Adwentystów i Kościół Mariawitów z Felicjanowa), jak również ze Społecznym Towarzy-

stwem Polskich Katolików i Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym, które świadczyły na rzecz pracy ekumenicznej i pokojowej”. Kończąc swoje sprawozdanie, ks. bp Niewieczerał stwierdził: „Słowa podziękowania kieruję pod adresem STPK i ChSS, a także wielu innych znanych i nieznanym ekumenistów w terenie, których listy i stosunek do sprawy dają powód do optymistycznego spojrzenia w przyszłość”. Ks. bp Niewieczerał podziękował serdecznie prezesowi STPK, dr Janowi Małuszyńskiemu za pomoc finansową, jaką Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików świadczy na rzecz Polskiej Rady Ekumenicznej.

Z kolei, sprawozdanie z działalności Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej za minione trzy lata złożył jego przewodniczący — ks. sen. Ryszard Trenkler. Z jego wypowiedzi warto przytoczyć następujący fragment: „Uchwałą Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej opracowano nowy projekt deklaracji ideowo-organizacyjnej dla Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, który ma umożliwić przyjęcie na członków Oddziału stowarzyszenia społeczne m. in. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików oraz rozwinięcie bardziej samodzielnej pracy pokojowej, jednakże bez zrywania więzów, łączących je z PRE”.



3

1. Ks. bp Jan Niewieczerał otwiera posiedzenie Walnego Zgromadzenia
2. Prezydium Walnego Zgromadzenia. Od lewej: ks. rektor W. Gastpary, ks. bp J. Niewieczerał, ks. metropolita Bazyli, ks. sen. R. Trenkler
3. Delegaci Kościoła Polskokatolickiego i Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Pierwszy od lewej Biskup Naczelny — Julian Pękała.
4. W przerwie między obradami. Na pierwszym planie delegaci Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego
5. Biskup Tadeusz R. Majewski składa sprawozdanie z działalności Komisji Koordynacyjno-Organizacyjnej.

Foto: Edmund Radoch



5

Rady Ekumenicznej

Ostatnim punktem programu w części przedpołudniowej Walnego Zgromadzenia były sprawozdania z działalności 7 Komisji działających w obrębie Polskiej Rady Ekumenicznej. Sprawozdanie z działalności Komisji Teologicznej złożył jej przewodniczący — ks. rektor W. Gastpary, Komisji Pomocy Międzykościelnej — ks. bp A. Wantuła, Komisji Wychowania Chrześcijańskiego — ks. prezb. Aleksander Kircuń, Komisji Studiów i Dokumentacji oraz Komisji Prasowo-Wydawniczej — ks. dyrektor Zdzisław Pawlik, Komisji Koordynacyjno-Organizacyjnej — Biskup Tadeusz R. Majewski oraz z działalności Komisji do Spraw Kontaktów Ekumenicznych — ks. doc. Witold Benedyktowicz.

Po przerwie obiadowej zebrani wysłuchali sprawozdań z działalności 11 Oddziałów Wojewódzkich PRE: w Gdańsku, Szczecinie, Koszalinie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Lublinie, Wrocławiu, Katowicach, Bydgoszczy i Zielonej Górze. Dwa ostatnie Oddziały powstały w minionych dwóch latach. Po sprawozdaniu finansowym, złożonym przez skarbnika PRE, ks. rektora Serafina Żeleźniakowicza i sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej z kontroli działalności gospodarczej PRE, odbyła się dyskusja nad wszystkimi złożonymi sprawozdaniami, następnie uczestnicy Walnego Zgromadzenia udzielili jedno-

myślnie absolutorium ustępującemu Zarządowi i przystąpiono do wyboru nowych władz.

Prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej wybrano jednogłośnie, na czwartą kolejną kadencję, ks. bpa Jana Niewieczerała. Wiceprezesami zostali: ks. bp Andrzej Wantuła i ks. Metropolita Bazyli — zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, sekretarzem — ks. Zdzisław Pawlik, a skarbnikiem — ks. Adam Kuczma. W skład Komisji Rewizyjnej PRE weszły następujące osoby: ks. Stefan Andres, ks. Stanisław Kowalski i ks. Zdzisław Tranda oraz ks. dziekan Zygmunt Mędrak i ks. sen. Alfred Hauptmann — jako zastępcy członków Komisji Rewizyjnej. Przewodniczącym Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej wybrano ponownie ks. sen. Ryszarda Trenklera.

Na zakończenie obrad, Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, w skład którego — zgodnie ze Statutem PRE — wchodzi zwierzchnicy wszystkich Kościołów członkowskich oraz członkowie Zarządu, nie będący zwierzchnikami Kościołów — wystąpiło z dwoma wnioskami. Pierwszy dotyczył sprawy udziału w obradach i działalności Prezydium na prawach stałego członka przewodniczącego Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej; dotychczas mógł on uczestniczyć

w obradach Prezydium, gdy został zaproszony i przysługiwał mu tylko głos doradczy. W drugim wniosku Prezydium PRE wysunęło propozycję połączenia Komisji Teologicznej i Komisji do Spraw Kontaktów Ekumenicznych w Komisję Teologiczno-Ekumeniczną oraz Komisji Studiów i Dokumentacji i Komisji Prasowo-Wydawniczej w Komisję Dokumentacji i Prasowo-Wydawniczą. Walne Zgromadzenie zaakceptowało oba wnioski. Skład osobowy Komisji ustali Prezydium podczas swego najbliższego posiedzenia.

Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej w imieniu Walnego Zgromadzenia wystosował telegramy z życzeniami do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów — dra Eugene Carson Blake'a, do dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań — dra Aleksandra Skarżyńskiego oraz do sekretarza generalnego Konferencji Kościołów Europejskich — dra Glana Garfielda Williamsa. W telegramie do dra Williamsa czytamy: „Polska Rada Ekumeniczna zebrana na posiedzeniu plenarnym przesyła życzenia umacniania wspólnoty Kościołów europejskich w duchu służby i świadectwa ewangelicznego”.

Kadencja nowych władz Polskiej Rady Ekumenicznej trwać będzie do 1972 roku.

KAR

„Polski Papież”

Jan Janowski

W historii Kościoła Rzymskokatolickiego spotykamy papieża, którego kler rzymskokatolicki w Polsce i jego świecki aktywny nazywa „polskim papieżem”.

Miał nim być Pius XI — Achilles Ambrogio Damiano Ratti, ur. 31.V.1857 r., zm. 10.II.1939 r., Włoch — syn bogatego przemysłowca.

Ratti, aktem papieskim z dnia 25.IV.1918 r. został mianowany „wizytatorem apostolskim Polski i Litwy” przy Radzie Regencyjnej w Warszawie. Urząd taki, dotychczas nie znany, powstał jako wyraz poparcia niemieckich planów wobec Polski i Rady Regencyjnej.

Ratti przybył do Warszawy 29.V.1918 r. W tym czasie służył Rada Regencyjna straciła wszelki autorytet w polskim społeczeństwie. Popierały ją jedynie te odłamy obszarnictwa, burżuazji i hierarchii rzymskokatolickiej, które w zwycięstwie państw centralnych widziały ochronę własności interesów klasowych.

Po ostatniej ofensywie niemieckiej w łecie 1918 r., Watykan uświadomił sobie, że odradzająca się Polska nie będzie niemieckim państwem-satelitą, że po złączeniu ziem spod wszystkich trzech zaborów, będzie mogła odegrać poważną rolę w zamysłach watykańskich. Będzie ją można użyć do walki przeciwko nowej potęgze powstającej na Wschodzie.

Najważniejszym zadaniem „Wizytatora Apostolskiego” stało się prowadzenie szerokiej akcji antyludowej i wywoływanie nastrojów antykomunistycznych, wrogich Rosji Radzieckiej. Achilles Ratti nadawał się na to stanowisko.

Przekonanie o racjach i znaczeniu Kościoła nie tylko w sprawach wiary łączyło się w nim z głęboką nienawiścią do wszystkiego, co tchnęło jakakolwiek myślą postępową, a co określał mianem „liberalizmu”. Dla Rattiego godne potępienia było wszystko co nosiło ślad dążeń do wolności i sprawiedliwości społecznej.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej Rosja Radziecka stała się dla niego uosobieniem wszelkiego zła. Nienawiści tej pozostał wierny do śmierci. Cała jego działalność w okresie późniejszym, kiedy już zasiadł na tronie biskupa rzymskiego nacechowana była wrogością do kraju Rad.

W kwietniu 1919 roku Ratti zostaje mianowany nuncjuszem papieskim przy rządzie polskim. Nuncjatura jego przypada na okres wzrostu fali rewolucyjnej i związanych z tym represji wobec mas pracujących. W ówczesnej sytuacji, hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego opowiedziała się po stronie wyzyskiwaczy. W licznych listach papieskich biskupi piętnowali jako „propagandę wywrotową” wszelkie dą-

żenia ludzi do poprawy nędznych warunków bytowania. To stanowisko biskupów zgodne było z polityką Watykanu i inspirowane przez Watykan, za pośrednictwem nuncjusza Rattiego.

Powszechnie znane jest również poparcie udzielone przez Kościół Rzymskokatolicki Józefowi Piłsudskiemu w jego awanturniczej polityce wschodniej.

Zgodnie z traktatem pokojowym określającym granice Polski, a podpisanym 28.VI.1919 r. w Wersalu, o granicach Górnego Śląska oraz Prus Wschodnich zdecydować miał plebiscyt. Warunki w jakich miał się on odbyć dawały znaczną przewagę Niemcom. Długi okres niewoli, podczas której ludność polska podlegała silnemu naciskowi germanizacyjnemu nie tylko przez aparat administracyjny, szkołę, prasę i inne instytucje, ale również przez konfesjonal i ambonę, przyniósł polskości duże straty. Po wojnie nacjonalisci niemieccy, a zwłaszcza obszarnicy i kapitaliści, nie mieli najmniejszego zamiaru zrezygnować z ziem przynoszących milionowe zyski i dlatego obietnicami, groźbami i terrorem starali się skłonić ludność obszarów plebiscytowych do głosowania za Niemcami.

Dla ludzi czujących się Polakami sytuacja była tym cięższa, że nie można było liczyć na pomoc Polski zajętej w tym czasie wojną ze Związkiem Radzieckim.

Na obszarach plebiscytowych, do walki o duszę polską został wciągnięty kler niemiecki. Biskup wrocławski, Bertram, w jednym z wywiadów prasowych otwarcie oświadczył: „życze sobie aby rezultat plebiscytu wypadł pomyślnie dla Niemiec”. Zyczenie kardynała wprowadzał w życie podległy mu kler niemiecki stosując metody zastraszania, grożąc klątwami kościelnymi tym, którzy ośmielają się głosować za Polską. Powołując się na zgodę Watykanu, kardynał Bertram w dniu 25.XI.1924 r. wydał „Rozporządzenie arcybiskupie w sprawie zachowania się kleru na terenie głosowania”. Rozporządzenie, pod groźbą kar kościelnych, zabraniało księżom na terenach

plebiscytowych udziału w akcjach politycznych bez zgody proboszcza parafii. Zgodę taką mogli od proboszczów uzyskać jedynie księża danej diecezji. Księżom z obcych diecezji zabroniono jakichkolwiek akcji. Biorąc pod uwagę że duchowieństwo tych ziem w przytłaczającej większości było niemieckie, wiadomo jest przeciwko komu skierowane było ostrze cytowanego rozporządzenia.

W marcu 1920 r. Benedykt XV mianował za zgodą rządów polskiego i niemieckiego „Naczelnego Komisarza Kościelnego dla obszarów plebiscytowych Górnego Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich”. Stanowisko to objął A. Ratti.

Zadaniem Naczelnego Komisarza Kościelnego było czuwanie aby na obszarze plebiscytowym nie ucierpiał religijne interesy ludności. Działalność Komisarza na tych obszarach najlepiej charakteryzuje wypowiedź sejmowa jednego z posłów z dnia 4.XI.1920 r.: „Skutki przyjazdu Rattiego na teren plebiscytu były takie, że wszyscy księża wyznania rzymskokatolickiego prowadzili jeszcze bardziej zaciętą agitację przeciwko państwu polskiemu”.

Ratti na terenie plebiscytowym kantaktował się jedynie z władzami i duchowieństwem niemieckim, a stronil od księży i ludności polskiej. Postępowanie jego wywołało falę oburzenia wśród wszystkich Polaków bez względu na przekonania i miejsce zamieszkania. Na posiedzeniu sejmowym w dniu 30.XI.1920 r. padł nawet wniosek o zerwanie stosunków z Watykanem. Wniosek nie przeszedł, bo w ówczesnym składzie sejmowym przejść nie mógł, niemniej jednak na wniosek sejmowy wyjechała do Watykanu specjalna delegacja celem interwencji u Benedykta XV.

Ostra reakcja społeczeństwa polskiego na działalność Komisarza przyniosła jedynie ten skutek, że po odwołaniu Rattiego, nowy komisarz Jan Baptysta Ogno Serra pralut dołnowy biskupa rzymskiego nie tylko kontynuował linię polityczną poprzednika, ale nawet nie krył swojej niechęci do Polaków.

Działalność obu komisarzy dowiodła, że powrót do macierzy naszych ziem zachodnich napotkał na przeszkody nie tylko ze strony międzynarodowej finansjery, pruskiego aparatu przemocy, ale także i Watykanu prowadzącego wrogą Polsce politykę.

Kuria rzymska, popierająca w Polsce klasy wyzyskujące w ich walce z ludem pracującym, zdawała sobie sprawę, że mimo to Polska jest słabym ogniwem w tzw. kordonie sanitarnym opasującym Rosję Radziecką. Słaba, opóźniona w swoim rozwoju burżuazja polska, stosunkowo silna i rewolucyjna klasa robotnicza,

spauperyzowane chłopstwo, ruchy narodowościowe (Ukraińców i Białorusinów) nie dawały tak solidnej gwarancji jak silna, posiadająca nowoczesny przemysł burżuazja niemiecka.

Taka była polityka watykańska w latach pobytu nuncjusza Rattiego w Polsce i taka była za pontyfikatu tegoż Rattiego, już jako biskupa rzymskiego Piusa XI.

W konkordacie zawartym z Niemcami w 1933 roku, Watykan przy określeniu nowych granic prowincji i diecezji kościelnych poparł niemieckich odwotców. W dawnym Konkordacie (z 1821 r.) ustalono, że diecezja wrocławska i warmińska podlegają bezpośrednio Watykanowi. Pozostawienie tego stanu rzeczy przy nowych granicach mogło sprawiać wrażenie, że Prusy Wschodnie (diecezja warmińska) oddzielone od Niemiec korytarzem nie stanowią z resztą państwa niemieckiego organicznej całości. Dlatego w nowym konkordacie zmieniono ów paragraf w ten sposób, że biskupstwo wrocławskie podniesiono do godności arcybiskupstwa, a biskupstwo warmińskie stało się częścią wrocławskiej prowincji kościelnej. W ten sposób Prusy Wschodnie oddzielone od reszty Niemiec ziemią polską zostały pod względem kościelnym złączone.

Takie ustalenie posiadało pod względem politycznym kolosalne znaczenie.

Popierając nadal Niemców w ich rewizjonistycznych dążeniach, Kuria Rzymska nie dołączyła przy nowym rozgraniczaniu diecezji pozostałych po stronie niemieckiej części archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i diecezji warmińskiej do arcybiskupstwa wrocławskiego, lecz z tych skrawków utworzono nową jednostkę administracyjną tzw. praelatura millins z siedzibą w Pile. Zrobiono to z myślą zachowania ich do chwili powrotu Wielkopolski i Pomorza polskiego w granice państwa niemieckiego.

Sprawiedliwości dziejowej stało się jednak zadość w 1945 r. Nie było to już winą Watykanu. Należy teraz przypomnieć, że już od soboru trydenckiego (1545—1563) istnieje w Kościele Rzymskokatolickim tendencja likwidacji praelatura millins i utworzenie jej w Pile stanowilo wyraźne podkreślenie przez Watykan poparcia po pierwszej wojnie światowej rewizjonistycznych planów niemieckich.

W artykule powyższym poruszyłem tylko kilka faktów mówiących o działalności Piusa XI, bo np. współpraca Piusa XI z faszyzmem to całkowicie nowy rozdział, ale wydaje mi się, że powyższe fakty dostatecznie obalają mit o „polskim papieżu”.

Na lamach tygodnika „Perspektywy” prowadzona jest dyskusja na temat życia erotycznego młodzieży w ogóle, a w szczególności w naszych rodzimych konkretnych warunkach. Krótko mówiąc chodzi po prostu o to, czy zaaprobować życie seksualne młodych ludzi przed małżeństwem, czy też nie, jakie stosować metody i środki, by młodzież we właściwy sposób przygotować do przeżywania miłosnych. Na temat wychowania seksualnego wypowiedziała się dr med. Michalina Wisłocka, doc. dr Hanna Malewska, a w numerze 15 zabrał głos dr Konrad Rudnicki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Każdemu człowiekowi wolno jest mieć własny punkt widzenia na te czy inne sprawy. Instytucji kościelnej także wolno formułować naukę odnośnie do spraw moralnych, ale chyba trzeba ściśle sprecyzować, jak się nazywa to środowisko kościelne, które posiada inne niż pozostałe wyznania chrześcijańskie, poglądy na te zagadnienia. Oto koncową wypowiedź doc. Rudnickiego: „Należy zwrócić uwagę, że w Polsce istnieje wcale niemała grupa chrześcijan, nie mająca nic wspólnego z Rzymem. Dla wielu z nich zgodnie z Biblią, ciężkim grzechem jest cudzołóstwo, a więc w sensie ściślejszym zdradza małżeńską lub narzeczeńską, w sensie szerszym — każda nieuczciwość, każda krzywda wyrażona w życiu erotycznym. Ponadto mają oni za złe zbytnie oddawanie się seksowi, podobnie jak oddawanie się obżarstwu lub pijactwu, nie widzą jednak niczego złego w przedmażeńskich stosunkach seksualnych. Jestem jednym z nich”.

Szkoda, że pan docent nie określił bliżej jaki to jest Kościół, który takie zasady moralne wyznaje, bo przez to uchroniłby wielu od nieporozumień i niepotrzebnych domysłów. Nie wiem, w której społeczności chrześcijańskiej lansuje się wychowanie młodzieży zezwalające na prowadzenie życia erotycznego przed małżeństwem, wiem natomiast z całą pewnością, że nie w Kościele Polskokatolickim. Kościół nasz wiele zagadnień moralnych stawia inaczej niż Kościół Rzymskokatolicki, ale zawsze w oparciu o Pismo św. i prawo natury.

Ponieważ problem wychowania seksualnego jest niezmiernie ważny nie tylko w sferze życia religijnego, ale także społecznego, narodowego i ogólnonarodowego, dlatego też zachodzi konieczna potrzeba, aby możliwie wszechstronnie naświetlić go z różnych płaszczyzn myślowych i struktur światopoglądowych.

Uważam, że wychowanie seksualne winno się prowadzić od momentu, kiedy dziecko stawia pierwsze pytania, skąd się biorą dzieci. A takie pytanie bywa już zadawane ojcu czy matce, kiedy dziecko ma cztery, a nawet trzy lata. Jeśli w odpowiednim momencie pierwsi wychowawcy, jakimi są rodzice, nie udzielią zadowolającej odpowiedzi, lub odpowiedź ta będzie nierzetelna, wówczas staną się oni przyczyną różnych w przyszłym życiu dorastającego człowieka konfliktów, a nawet i zbrodni seksualnych.

W naszych rodzinach spotykamy pewne skrajności. A mianowicie:

raz rodzice są bardzo powściągliwi i przesadnie wstydliwi w udzielaniu dzieciom odpowiedzi na dręczące je pytania, to znów nie liczą się ze słowami, a nawet czynami erotycznymi wobec dzieci. Ani jedno, ani też drugie zachowanie nie jest właściwe. W pierwszym wypadku po prostu ucieka się od problemu, a w drugim wulgaryzuje to, co piękne i głębokie w przeżyciu. Wszystko bowiem co stworzył Bóg, jest piękne i dobre. Człowiek niestety tylko bardzo często psuje to piękno i harmonię stworzoną przez Wszechmogącego. Aby więc właściwie wychować nowego człowieka, sam wychowawca winien w sobie posiadać dużo piękna i prawdy.

Rodzice związani ze sobą prawdziwym, głębokim uczuciem mi-

dla dziecka czteroletniego będzie mniej wyczerpująca niż dla starszego w okresie pokwitania. Informacje należy podawać stopniowo i tyle ich, by dziecko było zadowolone. Zasłanianie się brakiem czasu lub odpowiedzią: „Później ci powiem”, lub też „teraz jeszcze jesteś za głupi” zamknięcie dziecku usta na przyszłość, spowoduje nieufność do rodziców, a w dalszej konsekwencji do lekceważenia ich autorytetu. Dziecko, które nie otrzyma właściwej odpowiedzi od tych, którzy winni mu dać, będzie szukało jej gdzie indziej, poza domem, często w środowisku niewłaściwym. I to, co mogło być podane w pięknej, właściwej formie, dociera do świadomości dziecka wypaczone i splugawione. Rodzice, którzy lekceważą

niu. Ale czy to nie jest za późno? Rodzice powinni szkole ułatwić zadanie Szkoła i rodzice winni się w tym tak ważnym wychowaniu uzupełniać. Życie seksualne to zagadnienie złożone i dlatego nie może być tylko zamknięte w sferze życia biologicznego, w mechanizmie rozmnażania. Główny ciężar tego wychowania spoczywa na barkach rodziców. Nikt bowiem nie ma u dziecka takiego zaufania, nikt nie potrafi tak subtelnie i wnikliwie dotrzeć do świadomości i umysłu dziecka jak rodzice, a w szczególności matka.

Wielu rodziców boi się po prostu, że utracą w oczach dziecka swój autorytet, czy nimb świętości. Takie stanowisko jest zbędne. W obecnych czasach uświadomienie wczesne jest bardzo konieczne. Wiele zmieniło się w dziedzinie społecznej. Dzięki zwiększonemu dobrobytowi następuje szybsze dojrzewanie fizjologiczne. Telewizja i inne środki masowego przekazu przyczyniają się do szybszego rozwoju dziecka pod każdym względem.

Rozumiemy, że tygodnik „Rodzina” przeznaczony jest dla czytelników wierzących i dlatego też sferę życia ziemskiego będziemy zawsze łączyli ze sferą życia nadprzyrodzonego, Bożego. Dlatego też pierwszą najprostszą odpowiedzią na pytanie, skąd się biorą dzieci, będzie — Bóg daje wszystko. Bóg daje życie, Bóg daje dzieci. Taką odpowiedź całkiem prawdziwą zupełnie zadowolili małą czteroletnią dziewczynkę. A kiedy później za rok, a może wcześniej zajdzie potrzeba powiedzieć więcej, to matka sama winna postawić takie mniej więcej pytanie: A czy chcesz wiedzieć w jaki sposób Pan Bóg daje dziecko? — Odpowiedzią będzie „Tak”. I wtedy znów prosta prawdziwa odpowiedź. — „Mamusia nosi małe dzieciąteczko pod swoim sercem, a kiedy jest odpowiednio duże, rodzi je. Wtedy mamusia jest bardzo osłabiona, musi pozostać w łóżku, do czasu aż będzie czuła się zupełnie dobrze”. Taką porcję informacji także dziecku wystarczy. Można przy tym dodać, że w najbliższej przyszłości rodzice powiedzą mu jeszcze więcej, bo obecnie nie wszystko jeszcze może zrozumieć. Dziecko więc ma już przekonanie, że nie musi szukać informacji u starszych kolegów lub szeptać ukradkiem w różnych czasopismach i książkach. Co więcej. Dziecko, kiedy we właściwy sposób dowie się od matki, że kiedyś znajdowało się pod jej sercem, że żyło jej krwią, że kiedy miało przyjść na świat, matka bardzo cierpiała, nabierze większego szacunku do swej matki, dziewczynka do siebie, a chłopiec do swojej siostrzyczki i koleżanek. Matka bowiem wyjaśni, że kiedyś dziewczynka, gdy dorośnie i będzie miała męża, może zostać także matką. Podkreślić przy tym należy, że to Pan Bóg tak chce, by człowiek brał także czynny udział w stwarzaniu nowego życia.

Ale przecież to jeszcze nie wszystko. Trzeba jeszcze jakoś dziecku powiedzieć, jak się to dzieje, że kobieta ma zostać mat-

WYCHOWANIE SEKSUALNE (W OKRESIE DZIECIŃSTWA)

Ks. Zygmunt Mędek

łości będą też w stanie wychować odpowiednio swoje dziecko, potrafią dać mu właściwe podwaliny pod życie moralne w szerokim tego słowa znaczeniu, jak również wprowadzą w tajniki przeżyć intymnych, erotycznych.

Współczesny chrześcijanin nie może i nie powinien wszędzie węszyć zła, grzechu. Obawa „grzechu” i dostrzeganie go tam, gdzie go nie ma, jest bardzo często powodem niewłaściwego, a często szkodliwego wychowania i uświadomienia seksualnego dziecka. Jeszcze dziś spotyka się rodziców, którzy są bardzo zażenowani i zaskoczeni, kiedy dziecko w sposób bardzo prosty pyta, gdzie było zanim przyszło na świat, jak urodziła się siostrzyczka. Dziecko pyta szczerze, nie zna zła i tego zła nie szuka. Rodzicom zaś wydaje się, że to już coś złego, coś podejrzanego, że to przejaw jakichś złych skłonności, skoro „już” interesuje się sprawami, którymi interesować się nie powinno. A przecież dziecko zadaje pytanie tylko wyłącznie z dziecięcej ciekawości.

Jakież więc winno być zachowanie rodzica? Przede wszystkim bardzo naturalne. Rodzice winni się przygotować na to, że kiedyś dziecko zada im takie pytanie i już wcześniej powinni mieć właściwą i zawsze prawdziwą odpowiedź. Naturalnie odpowiedź

sobie właściwe uświadomienie dziecka, tym samym wyrządzają mu wielką krzywdę, bo dziecko tak długo będzie szukać odpowiedzi na dręczące je pytania, aż znajdzie starszego, także źle uświadomionego kolegę, obrazek lub fotografię pornograficzną. Zamknie się w sobie, a z uzyskanych informacji skorzysta w najbliższej przyszłości w sposób niewłaściwy.

Czy jednak tylko wówczas należy uświadamiać dziecko kiedy pyta, czy też niezależnie od tego? Odpowiedzieć należy, że rodzice powinni dziecku sami przekazywać pewne informacje. Dziecko bowiem nie zawsze chce zapytać, ale kiedyś ktoś mu o tym mówić będzie, czy chce czy nie. Lepiej więc, aby nie było zaszokowane wiadomościami, których w pewnym okresie pojąć nie może. A kiedy nawet dowie się więcej od obcego otoczenia niż dotychczas wiedziało od swoich rodziców, będzie go stać na to, by z nimi na ten temat porozmawiać. Sprawa podawania tego typu informacji nie jest łatwa i dlatego niektórzy rodzice uciekają od tego problemu zostawiając go szkole lub nierzaz przypadkowym „wychowawcom”. Owszem szkoła wychowuje i uczy. Są tu odpowiednie pogadanki dla starszych klas, uczy się o budowie narządów rozrodczych i o rozmnażaniu.

Dokończenie na str. 14

Wszyscy trzej byli malarzami znanymi nie tylko w Polsce, ale i w świecie. Prace ich były jednak tak różne. Obaj synowie wychowani w sławie ojca dążyli w innym kierunku malarstwa. Pod koniec życia dopiero młodszy syn Adam poszedł w ślady ojca.

Jan Styka — ojciec, urodzony we Lwowie 8 kwietnia 1858 r., często zmieniał miejsce zamieszkania, ale Lwów zawsze uważał za kolebkę swego dzieciństwa.

Miłość do kraju zaszczerpiła mu matka — miłość ta widoczna jest w jego pracach malarzkich — jej też był wierny do ostatnich swych dni.

Pierwszymi profesorami, którzy obudzili w chłopcu zainteresowanie poezją polską, byli prof. Narbżan-Bątkowski i ksiądz Karol Zoller, krasomówca i kaznodzieja płomienny, który wywołał w nim pierwsze obrazy i nastroje religijne. W późniejszych latach, pod wpływem prof. Kostaniackiego, miłośnika świata starożytnego, powstały ilustracje do *Odysei Homera*. Pierwszym nauczycielem rysunku Jana Styki był prof. Godlewski w gimnazjum we Lwowie, następnie Karol Młodnicki, przyjaciel Grotgera. Ci wychowawcy wzbudzili w chłopcu umiłowanie malarstwa. W latach tych postanawia Jan Styka ukończyć Akademię Sztuk Pięknych — ale ma kłopoty w zdobyciu stypendium. Musi więc inną drogą starać się o fundusz na wyjazd do Wiednia — a drogą tą jest robienie rysunków kredką.

W wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych Styka nawiązuje znajomości ze znanymi malarzami i z całym światem artystycznym. W tym okresie pisze w liście do przyjaciela — późniejszego prof. Aleksandra Malaczyńskiego: „bom Polak, i to tworzący z ojczyźtych dziejów i obyczajów”, w tym też czasie daje się poznać jako poeta.

Po dwóch latach pobytu w Akademii otrzymuje złoty medal za kompozycję „Ody-

seusz polujący na dzika”. Powstają też wtedy „Pod krzyżem w pochodzie na Sybir”, „Zgon na pobożowisku”, „Pożegnanie z Matką Boską”.

Po pobycie w Wiedniu przenosi się Jan Styka do Rzymu, gdzie w 1881 r. zdobywa nagrodę rzymską. Pobyt w Rzymie wypełnia intensywną pracą. Powstają wówczas m. in. szkice do „Regina Poloniae”. Tęsknota za krajem jest jednak silniejsza niż przyjaźnie zawarte w Wiedniu i Rzymie (a między przyjaciółmi jest i Siemiradzki — jego wpływ widzi się wyraźnie w niektórych pracach Jana Styki jak: „Via Appia”, „Nokturn” i in.). Otrzymał od Jana Matejki stypendium „Unii Lubelskiej” przyspiesza decyzję powrotu do kraju. Po zetknięciu się z Matejką Styka czuje się powołany do stworzenia polskiego malarstwa religijnego. W nim widzi „wielkość prawdziwą i głębię ducha, czystość myśli, olbrzymią miłość Ojczyzny — ascetę natchnionego — Króla — Ducha”. O Matejce pisał: „był mi najlepszym ojcem, był mi najdroższym nauczycielem”.

U boku mistrza powstaje takie dzieło, jak: „Regina Poloniae” zwane także „Matką Boską błogosławiącą”. Płótno do tego obrazu otrzymał Styka od Jana Matejki z obrazu „Sobieski pod Wiedniem” („...została mi reszta płótna, będąc się cieszył, jeśli się panu przyda”). Pracowitość mistrza udziela się uczniowi — co Matejko wyraża w słowach: „Styka maluje za trzech” i przyznaje mu swoje stypendium. Za obraz malowany na podarowanym płótnie Styka otrzymuje w Warszawie w 1884 r. pierwszą nagrodę — złoty medal — a „Matejko więcej się tym cieszył ode mnie”, pisze do przyjaciół. Pobyt w Krakowie to okres wyteżonej pracy. Dowodem jest szereg obrazów: „Madonna sielska”, „Chrystus rozdzielający chleb rzeszom”, „Magdalena”, „Chrystus nauczający”, „Madonna z koroną cierniową”, „Chrystus nad Jerozolimą”, „Madonna w bieli” i wiele innych.

Z Krakowa przenosi się Jan Styka do Paryża. Aby zarobić na życie, maluje portrety pastelowe i studia. Maluje wiele płócien między innymi „Spotkanie na via Appia” zwane także „Dwa światy”, oraz pejzaże.

Okres ten należał jeszcze do czasu studiów młodego malarza. Potem przenosi się z Paryża — ale tym razem już do Polski, do Kielc — a marzy o ukochanym Lwowie. W 1890 r. przeprowadza się wraz z rodziną — córeczką Maniusią i dwoma synami Tadeuszem i Adamem do Lwowa. W nowym domu i pięknej pracowni powstaje „Polonia”, przed którą ludzie śpiewają „Boże coś Polskę”. W pracowni tej powstaje wiele niezapomnianych prac. Powstaje też pomysł „Panoramy Raclawickiej”. Aby wykonać ten projekt, Styka zbiera materiały historyczne, poznaje stronę techniczną tego rodzaju prac w Monachium i Berlinie, jednocześnie zaprasza do współpracy Wojciecha Kossaka. Panoramę ukończono i wystawiono na Wystawie Krajowej w 1894 r., gdzie budziła zachwyt zwiedzających. Jednocześnie pracując przy Panoramie, robi szkice i obrazy, które są studiami do „Golgoty”. Jak zwykle, przygotowania do tak poważnych prac poprzedza wyjazd do Ziemi Świętej. „Golgota” została ukończona w lipcu 1896 r. i została wystawiona we Lwowie w czasie Zjazdu Katolickiego. Wystawę zwiedziło 50.000 osób.

Wśród wielu prac Jana Styki należy wymienić ilustracje do „Pójdźmy za nim” i „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza. Do tych prac wykorzystał swoją znajomość świata starożytnego.

Po latach, wróciwszy znów do Paryża, zwraca baczniejszą uwagę na talent malarzski syna Tadeusza (urodzonego w Kielcach 12 kwietnia 1889 r.), który jako czteroletnie dziecko już maluje, a jako 14-letni chłopiec posyła swe prace do Salonu paryskiego i otrzymuje honorowe wyróżnienie. Ten młody talent dojrzewa przy boku wielkiego ojca. — Wkrótce ojciec i syn wystawiają swe prace — portrety — w znanych galeriach.



2



OJCIEC i SYNOWIE

Lucyna Orłowska

3

1



W 1910 r. Sokolstwo polskie przygotowało się do złoty w Krakowie — w 500-ą rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Na tę uroczystość Styka namalował afisz złotowy zatytułowany „Czuwaj”. Wezwanie to stało się hasłem harcerstwa polskiego.

Sława polskiego malarza dociera do wszystkich krajów europejskich, czego dowodem jest propozycja ówczesnego austriackiego ministra Hertela objęcia profesury w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Jan Styka grzecznie, ale stanowczo odmawia, tłumacząc się, że ze względu na synów musi pozostać w Paryżu, co jest zgodne z prawdą. Młodszy syn Adam (urodzony w Kielcach 7 kwietnia 1890 r.) także przejawia wielkie zdolności malarskie. Daje się też w niedługim czasie poznać jako znakomity orientalista, autor bajecznie słonecznych kompozycji.

W pracowni ojca Jana krzepną młode talenty synów. Tadeusza i Adama Styków. Rezultaty tego nie dają na siebie długo czekać. Pierwsza wystawa ojca i syna Tadeusza w Galerii u George Petita w 1906 r. powiodła się znakomicie. W latach tych zaczyna się współpraca Jana Styki z synem Tadeuszem. Następną wystawą to pierwsza wystawa Jana, Tadeusza i Adama Styków w 1909 r. Przynosi ona nie tylko sukcesy moralne, ale i materialne.

Z czasem Tadeusz staje się znanym portrecistą i maluje takie osobistości, jak: I. J. Paderewskiego, żonę prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Roosevelt, Szalapina, Carusa, p. Le... i H. de Gonzalez Moreno, prof. T. Zielińskiego, p. Rzewuską i wiele znanych postaci środowisk polonijnych ze Stanów Zjednoczonych i Francji.

Adam Styka w poszukiwaniu słońca przebywa i tworzy w Algierii, Tunisie, Maroku, Egipcie, a po II wojnie światowej w Arizonie, Meksyku i Kalifornii. Ten malarz słońca przez całe życie szuka świata do swych obrazów. Staje się jednym z bardziej znanych

orientalistów, malarzem znającym wszystkie zwyczaje ludu afrykańskiego, umiejącym uchwycić uroki pustynnych piasków i wątłej roślinności wyrastającej z czerwonej gleby. Obrazy Adama Styki przepelnione są słońcem, radością i ciepłem. Artysta maluje Arabów grających w domino, handlarzy dywanów, dzieci z osiołkami i praczki z Gabes, poganiaczy osłów, wielbłądy oraz pełne uroku i śmiechu arabskie lub berberyjskie dziewczyny ubrane w zalotne szaty. Umiejętność operowania światłem oraz chwytnie podobieństwa portretowanych postaci na tle krajobrazu afrykańskiego przykuwa uwagę, dając pełny obraz tego tubylczego ludu.

W Rzymie 28 kwietnia 1925 r. w czasie odwiedzin u córki umiera Jan Styka.

Po śmierci ojca obaj bracia, już jako malarze znani, nie tylko w Europie, ale i w Stanach Zjednoczonych, nadal intensywnie pracują i wystawiają swe prace. Urządzają wystawy swoje i ojca. Tadeusz Styka portretuje w Paryżu i New Yorku, Adam nadal rozbija swe namioty pod afrykańskim niebem i maluje słoneczne obrazy Bliskiego Wschodu.

Ciągle podróże i praca w plenerze daje nieoczekiwane rezultaty — zwiększa się kolo miłośników jego talentu. Porę od października do marca Adam Styka uważa za najpiękniejszą i najbardziej odpowiednią do malowania — w tym okresie bowiem są najintensywniejsze kolory, a krajobraz jest plastyczny i żywy.

Przed drugą wojną światową Adam Styka zaczyna malować obrazy o tematyce religijnej. Wystawia swoje prace w New Yorku, Kanadzie, Argentynie, a wszędzie zdobywa bardzo pochlebne recenzje. Staje się też portrecistą Arabów i malarzem ich zwyczajów ludowych.

Druga wojna światowa zastaje go wraz z rodziną w Polsce. W czasie tym mieszka w Konstancinie koło Warszawy; tu ma też swo-

ją pracownię, w której maluje, mimo trudnych warunków. Wraz z narodem polskim przeżywa tragedię swego ukochanego kraju.

Tak jak przed wojną, tak i teraz poświęca się malarstwu religijnemu. Obraz zatytułowany: „Chrystus — Król” uważany był za cudowny. Wystawiono go w witrynie sklepowej, przed którą gromadziły się tłumy przechodniów. Powstają też dalsze obrazy: „Korona Cierniowa”, „Matka Boska Łaski Pełna”, „Męczeństwo jedenastu Sióstr Nazaretanek” i wiele innych, po których ślad zginął — znajdują się one prawdopodobnie w prywatnym posiadaniu nieznanych osób.

W czasie powstania warszawskiego Adam Styka traci młodszego syna na barykadach Warszawy.

Po wojnie wyjeżdża z Polski do Paryża, a po roku do Stanów Zjednoczonych w pogoni za słońcem. Teraz maluje dzikie konie w Arizonie, ujeżdżane przez kowbojów, Indian tańczących taniec wojenny, góry skaliste. Arizona, Meksyk i Kalifornia są miejscem jego wędrówek — chociaż nadal pozostaje wierny malarstwu religijnemu. Pracuje też przy odnowieniu „Golgoty”, która znalazła miejsce w amfiteatrze cmentarza Forest Lawn w Kalifornii. Tam złożono prochę Jana Styki, twórcy „Golgoty” i Tadeusza, zmarłego w Nowym Jorku w 1954 r. W uroczystości tej brały udział tłumy Polonii zagranicznej i wielbicieli ich talentu.

Mimo choroby, Adam Styka nadal intensywnie pracuje w swej pracowni w Nowym Jorku. Ostatni obraz to „Dobry Pasterz” — jak wszystkie inne, pełen ciepła i słońca. Postać Chrystusa tchnie dobrocią i smutkiem.

Adam Styka umiera w Nowym Jorku 23 września 1959 r.

Jan, Tadeusz i Adam Stykowie rozstawili swą pracą i wielkim talentem imię Polski poza granicami kraju. Dzieła ich są znane i bardzo cenione przez miłośników sztuki.

1. Adam Styka „Gra w domino”

2. Nosiwoda z bawołami (Kolosalny Memnona podczas wylewu Nilu) mal. A. Styka

Fot. L. O.

3. Tadeusz Styka „Portret Ojca”

4. Jan Styka „Quo vadis Domine?” 1925

5. Jan Styka „Chorał Ujejskiego” („I z archaniołem Twoim na czele”) 1893

6. Jan Styka „Regina Poloniae” (Matka Boska Błogosławiąca) 1883. Obraz malowany na podarowanym przez Jana Matejkę płótnie, za który otrzymał Jan Styka pierwszą nagrodę — złoty medal w Warszawie w 1884 roku.

7. Jan Styka „Spotkanie na via Appia” (dwa światy) 1888

Zdjęcia: Marian Sokółowski



7

4



5



6





Oświata należy do najważniejszych problemów Afryki. Małi mściskańcy Ugandy piszą wprawdzie na tabliczkach, ale i tak należą do wybrańców spośród swoich rówieśników z innych krajów, gdzie prawo do nauki nie jest bynajmniej powszechnym przywilejem.

(fot. Archiwum)

AFRYKA NOWA...

Jeszcze do niedawna Afryka kojarzyła się nam przede wszystkim z egzotyką — lwem polującym na stepie, piaskami Sahary, piramidami Egiptu i sznurkiem czarnych półnagich tragarzy towarzyszących białym myśliwym i podróżnikom. W ostatnich 10—15 latach w tym obrazie Czarnego Lądu, który należy do największych na świecie — bo liczy sobie 30,3 mln km kw. i ponad 310 milionów mieszkańców — na pierwszy plan wysunął się człowiek i jego problemy. Zmiany, które nastąpiły i ciągle trwają w dzisiejszej Afryce, tak bardzo zmieniły układ sił na świecie, że tutaj właśnie, na afrykańskim kontynencie dopatrują się niektórzy ostatecznej rozgrywki pomiędzy dwoma systemami społeczno-politycznymi.

Jesteśmy dziś świadkami formowania się w Afryce całych nowych społeczeństw i narodów, powstania niepodległych państw i rosnącego znaczenia wybitnych afrykańskich mężów stanu na arenie międzynarodowej.

Aby nie być gołosłownym przypomnijmy choćby bilans ostatnich wydarzeń na tym kontynencie. Weźmy tylko pod uwagę ubiegły rok.

W maju 1969 r. grupa oficerów i polityków cywilnych dokonała w jednym z największych krajów Afryki — w Sudanie — zamachu stanu. Powstał tu rząd o orientacji lewicowej, który zapowiedział przeprowadzenie doniosłych reform gospodarczych, a w polityce przysłał kurs antyimperialistyczny.

1 czerwca, w wyniku zamachu, proklamowana została Libijska Republika Arabska, w której także zapowiedziano reformy typu socjalistycznego. Przewrót w Libii postawił na porządku dziennym sprawę dalszego istnienia wojskowych baz amerykańskich oraz eksploatację zasobów ropy naftowej przez koncerny zachodnie. Również w październiku ubiegłego roku przeszła w ręce Komitetu Rewolucyjnego władza w Somalii.

Są to wydarzenia tylko z jednego roku. Doprawdy trudno znaleźć odpowiedni przykład w

historii innych kontynentów i innych narodów, w którym by — w tak krótkim czasie — dokonało się tyle zmian. A przecież to nie jest koniec tych zmian. Od czasu, gdy w latach 60-tych rozpadł się blok Brytyjskiej Afryki Wschodniej na kontynencie tym pozostały już tylko kolonie jednego kraju — Portugalii. Pozostała część Afryki jest wolna. Za życia jednego pokolenia rozpadł się w Afryce system kolonialny.

Afrykańskie pojęcie wolności ma jednak w sobie wiele gorczy. Uzyskanie niepodległości przez powstałe na gruzach byłych imperiów kolonialnych państwa afrykańskie postawiło przed nimi inne problemy. Oto najważniejsze z nich:

Co zrobić, aby w możliwie najkrótszym czasie wolność oznaczała prawdziwą niezależność i usunięcie zacofania gospodarczego? Afryka dzisiejsza jest bowiem jednocześnie bardzo bogata i bardzo biedna. Ogromne bogactwa kryje w sobie tutejsza ziemia. Algierska i Libijska Sahara tryska naftą, Ghana i Republika Południowej Afryki ma złoto i diamenty, Kongo: uran i miedź, Gwinea: żelazo, Nigeria: bawełnę i naftę... Nie ma w Afryce kawałka ziemi, czy nawet najuboższego państewka, które by nie miało czegoś do zaoferowania dla uprzemysłowionej części naszego świata. Czyż można się dziwić, że z tych właśnie powodów Afryka była i jest nadal przedmiotem walk i dyplomatycznych przetargów, zamachów stanu, inwazji i wojen? W przeszłości na Czarny Ląd wyprawiali się zarówno starożytni Grecy i Rzymianie, a potem Arabowie, Anglicy, Hiszpanie, Francuzi i Niemcy. Skłócona i zacofana Afryka nie była w stanie nie tylko się im przeciwstawić, ale przez wieki całe nie potrafiła także wskrzesić poczucia swej dumy i dawnej wielkości. Bogactwa Afryki, które pomnażały dotychczas wyłącznie fortuny kolonialnych metropolii, dzisiaj również jeszcze nie służą mieszkańcom Czarnego Lądu. ani nie są sprawiedliwie dzielone. 80—90 procent ludności żyje tu jeszcze na wsi i mimo wielkich bogactw swej ziemi jest bardzo biedna, cierpi głód i cho-

roby, żyje w zacofaniu i analfabetyzmie. W tej sytuacji rozwój nowo powstałych państw afrykańskich jest niezwykle powolny.

Niektóre z państw afrykańskich pragną przyspieszyć ten rozwój na drodze wprowadzania stosunków socjalistycznych. Tak dzieje się np. w Algierii, Egipcie, Mali, Sudanie, Libii. W większości innych państw afrykańskich wybrano jednak drogę pośrednią — nie zerwano zupełnie z dawnymi metropoliami. Przy ich pomocy stara się poprawić system pozostawiony przez kolonizatorów.

W krajach tych najważniejszym problemem jest po prostu podniesienie produkcji rolnej, aby mogły one wyżywić szybko wzrastającą ludność. W tzw. Czarnej Afryce wzrost ten można o tyle łatwo osiągnąć, że zasoby wolnej ziemi są tu ogromne, a każde choćby najbardziej elementarne udoskonalenie narzędzi i metod uprawy ziemi — którego trzeba jednak nauczyć ludzi — oznacza olbrzymi skok naprzód. Niestety miejscowe rządy zamiast popierać ten kierunek, prowadzić nawadnianie i rozwijać przemysł przetwarzający plody własnej ziemi — eksportują surowce, a z Paryża i Londynu sprowadzają nie tylko tkaniny i buty, ale także sierpy i klipsy...

Afrykę tworzy aktualnie 40 państw, wśród których są tak wielkie, jak Nigeria, czy ZRA oraz tak małe, jak Dahomej czy Górna Wolta. Zróźnicowanie i rozbieżność Afryki jest tym większe, że granice tutejszych państw nie zawsze pokrywają się z granicami etnicznymi szczepów, które różnią się od siebie zarówno stopniem osiągniętego rozwoju, języka, tradycją jak i wieloma istotnymi cechami antropologicznymi.

Rozbieżność Afryki ugruntowuje także religia. Około 55 procent ludności wyznaje różne wierzenia animistyczne, około 35 — islam, reszta tj. 10 procent — religie chrześcijańskie. Podział religijny przebiega szczególnie bardzo wyraźnie między mahometańską, północną częścią Afryki, zamieszkałą przez Arabów i południową częścią Afryki wyznającą

animizm powszechny wśród plemion murzyńskich.

Religie chrześcijańskie przeniesione zostały do Afryki za pośrednictwem europejskich misjonarzy i osadników. Chrześcijaństwo jest dzisiaj w Afryce tą religią, która notuje największy przyrost wiernych. Afryka jest jedną z głównych niw, na których działa i kościół katolicki. Przykładem może tu być podróż papieża Pawła VI do Nigerii i jego rola w usmierzaniu tam konfliktu wewnętrznego — bratobójczej wojny jak też urzędy i tytuły kościelne powierzane coraz częściej duchowieństwu afrykańskiemu.

Obraz współczesnej Afryki nie byłby pełny, gdybyśmy zapomnieli o rasizmie, który utrwalił się tutaj w takich krajach, jak Republika Południowej Afryki i Rodezji i nosi miano apartheidu. Biała mniejszość z około 15—17 procent, narzuciła rdzennej, tubylczej ludności afrykańskiej rządy terroru i wyzysku. Dyskryminacja rasowa przejawia się tutaj nie tylko w utworzeniu oddzielnych kin, poczekalni, wagonów, okienek w urzędach, ale przede wszystkim w pozbawieniu ludności „kolorowej” podstawowych praw obywatelskich.

Ci, którzy pilnie śledzą rewolucje i ewolucje dokonujące się w dzisiejszej Afryce są zgodni co do jednego: głównym czynnikiem zmian w Afryce był dotychczas rozpad systemu kolonialnego. Było to największym motorem przeobrażeń na tym kontynencie. Dzisiaj Afryka, aby dokonać następnego kroku naprzód przystępuje do przeobrażeń społeczno-politycznych. Jest to proces nieodwracalny. Dlatego też na kontynencie tym możemy się liczyć z niejedną niespodzianką. To wszystko, co obserwujemy tu ostatnio każe przypuszczać, że proces zmian w Afryce znów nabiera mocy. Bilans tych zmian jest tu niekorzystny dla „starego świata”.

Stara kolonialna Afryka odchodzi w przeszłość coraz prędzej. Powstaje natomiast Afryka nowa, kontynent, który odegra jeszcze niewątpliwie bardzo ważną rolę w najnowszej historii.

B. S.



STANISŁAW
WICHER

Weteran Kościoła

Wspomnienia o śp. Stanisławie Wichrze (1884-1970)

Stanisław Wichra nie żyje. Zmarł 24 kwietnia br. w wieku 86 lat. Aktywny i pełen energii do dni ostatnich. Człowiek o jasnym umyśle i złotym sercu. Prawy i szlachetny. Dla Kościoła Polskokatolickiego był na terenie Krakowa tym, kim w Warszawie była, zmarła o tydzień wcześniej, Helena Szeleścina-Morawska. Obydwoje łączyła szczerza przyjaźń, trwająca blisko pół wieku, czyli od początków działalności Kościoła na ziemiach polsk...

„Echa Krakowa” z dnia 29 kwietnia 1967 r. zamieściło specjalny artykuł poświęcony społecznej działalności Stanisława Wichra. Przedstawiono go tu jako znanego krakowiakom „malarza pokojowego”. W artykule tym czytamy też słowa St. Wichra: „Urodziłem się w 1884 roku w Zakrzowie koło Wieliczki. Zawodu uczyłem się w Cieszynie. Potem wędrowałem po świecie ucząc się i pracując. Byłem w Wiedniu, Budapeszcie, w Ischlu, w Monachium. W 1909 r. zamieszkałem w Szwajcarii...” Z artykułu wynika, że śp. St. Wichrowi — nigdy nie wystarczała praca zawodowa; stale działał jako społecznik i patriota, na emigracji oraz w kraju. Jako członek Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych (założonego w Krakowie w 1910 r.) pomagał uchodźcom politycznym Królestwa i Galicji przez zorganizowaną przez siebie akcję tego Związku w Szwajcarii. Po pierwszej wojnie światowej założył w Krakowie

pierwszą spółdzielnię pracy pn. „Dekocacja”, istniejącą po dziś dzień. Wtedy też włączył się w nurt nowego życia kościelnego zorganizowanego przez Kościół Polskokatolicki (narodowy).

Nazwisko śp. Stanisława Wichra znaleźć można we wszystkich ważniejszych aktach dotyczących dziejów Narodowego Kościoła w ogólności, a historii parafii krakowskiej w szczególności. W 1928 r. Synod warszawski powołał go do Komisji Kontrolnej. W roku następnym Wichra — jako przewodniczący krakowskiego Komitetu Parafialnego — zabiera głos w prasie kościelnej na temat samowoli ówczesnego administratora Kościoła, ks. Wł. M. Farena. Proponuje powołać: „Zrzeszenie świeckich wyznawców Kościoła w Polsce w celu obrony praw demokratycznych naszej Konstytucji przeciw próbom dyktatury w Kościele”. Wtedy też pierwszy zjazd krakowski księży (kwiecień 1929) wybrał St. Wichra do Specjalnej Komisji Liturgicznej, a drugi zjazd krakowski (wrzesień 1931) powołał go do Rady Kościoła, co zatwierdził Synod warszawski z 1935 r. Z nazwiskiem śp. St. Wichra spotykamy się również w powojennych dziejach Kościoła Polskokatolickiego. Był członkiem Rady Kościoła wybranej na dwóch kolejnych zjazdach warszawskich w 1945 r. i stąd jego nazwisko figuruje obok nazwiska Heleny Szeleściny-Morawskiej, na dokumencie legalizacyjnym z dn. 1 lutego 1946 r.

W dniu 2 lutego 1969 r. St. Wichra obchodziliśmy uroczystość jubileusz pięćdziesięciolecia życia małżeńskiego. Jego żona Anna Wichra, jest również niezwykle aktywną działaczką polskokatolickiej parafii w Krakowie. Rodzina ta przez pół wieku była wzorem rodzin polskokatolickich, zarówno w życiu prywatnym jak i społeczno-kościelnym. Znała była jej gościnność, z której korzystali wszyscy przyjeżdżający do Krakowa, księża i świeccy. (Po upadku warszawskiego powstania Wichrowie podali pomocną rękę m.in. bezdomnej Szeleściny-Morawskiej i jej córce odstępując miejsce w ciasnym mieszkanku — aż do końca wojny).

Wykruszają się, rzadną szeregą weteranów Kościoła Polskokatolickiego, którzy kładli fundamenty i wznosili pierwsze zręby organizacyjne Kościoła katolickiego i polskiego bez nadzoru Watykanu. Świadomość ich trudów, poświęceń i zabiegów winna nam pomóc w przelamywaniu przeszkód zagrażających drogę do ekspansji polskokatolicyzmu. Jesteśmy obowiązani wobec nich do wdzięczności w modlitwach, w trosce o ich groby i przede wszystkim w naśladowaniu ich czynów. Wspomnienie postaci Stanisława Wichra z Krakowa dopomoże nam w zachowaniu dzielności ducha, przyjaźni dla ludzi, wierności zasadom. Wspominając go z szacunkiem, polecamy Bogu jego duszę słowami: „Niech odpoczywa w pokoju”.

Ks. S. WŁODARSKI

Kondukt wychodzi z kaplicy — delegacja Cechu ze Sztandarem

(fot. Archiwum)



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

WIZYTA KANONICZNA W ELBLĄGU

W niedzielę dnia 14 czerwca br. Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. Majewski, przeprowadził wizytację kanoniczną w parafii p.w. Dobrego Pasterza w Elblągu. Sprawozdanie z działalności duszpastersko-misyjnej złoży wobec swego ordynariusza i zgromadzonych w kościele wier-

nych, miejscowy proboszcz parafii ks. mgr Józef Ofton.

Przed Sumą Ks. Biskup udzielił błogosławieństwa państwu: Eugenii i Feliksowi Majewskim, którzy w tym dniu obchodzili srebrny jubileusz małżeńskiego pożycia.

Uroczystą sumę w asyście duchowieństwa celebrował Biskup Ordynariusz. Po I — Ewangelii Słowo Boże wygłosił ks. dziekan mgr Zygmunt Mędrak.

Podczas Mszy Św. grupa dzieci przystąpiła do I Komunii św., a wśród przystępujących naj-

młodszy synek jubilatów — Tadeusz Wiesław Majewski.

Na zakończenie uroczystości w serdecznych słowach Ordynariusz Diecezji podziękował tamtejszemu proboszczowi za sprawozdanie, za jego konstruktywną pracę, a w sposób szczególny za nadzwyczaj prawidłowe przygotowanie dzieci do I Komunii św., oraz za działalność duszpastersko-misyjną stwarzającą warunki dalszego, pomyślnego rozwoju parafii elbląskiej: Radzie Parafialnej oraz Towarzystwom za ofiarą i budującą współpracę ze swoim probosz-

czem, a wszystkim wiernym za ofiary i troskę o świątynię. Ks. Dziekanowi mgr Zygmuntowi Mędrkowi — Biskup Ordynariusz życzył jeszcze więcej wzorowo prowadzonych parafii w dekanacie, na wzór parafii w Elblągu.

Następnie w oparciu o tekst Ew. św. według św. Mateusza 5, 20—24 — Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski wygłosił Słowo Boże. Uroczystość w parafii w Elblągu została zakończona modlitwami za Ojczyznę i hymnem: Boże coś Polskę.

(m)

Procesja eucharystyczna w parafii w Strzyżowicach.



STNIEJE w Polsce, podobnie jak w innych cywilizowanych krajach, liczna niestety grupa osób prowadzących pasożytniczy tryb życia. Takim pasożytem jest także Mirosław Prańkowski*). Wstręt do pracy i brak hamulców moralnych u tego młodego jeszcze, bo liczącego sobie zaledwie 35 lat mężczyzny — to przede wszystkim rezultatem pijaństwa. Zaczął pić bardzo wcześnie i wódka sprawdziła go na manowce. Mirosław założył rodzinę w 18-tym roku życia. Ożenił się ze starszą od siebie o 4 lata Elżbietą. Nie z miłości, lecz z wyrachowania. Teść bowiem był zamożnym rzemieślnikiem i miał, według planów młodego żonkosia, finanso-

wać wszystkie jego potrzeby. Ale życie drugo niekiedy najbardziej nawet precyzyjne plany. W kilka miesięcy po ślubie ojciec Elżbiety uległ wypadkowi ulicznemu, w którym stracił nogę. Na dodatek zaraz po operacji wystąpiła choroba nowotworowa. Warsztat rzemieślniczy trzeba było sprzedać, a uzyskane z tego pieniądze pochłonęły koszty leczenia. Na te wydatki Mirosław spoglądał bardzo krzywym okiem i starał się namówić żonę, aby przywłaszczyła sobie ojcowskie pieniądze i przestała troszczyć się o człowieka, który i tak musi umrzeć. Ta sprawa stała się pierwszym źródłem nieporozumień między małżonkami. Elżbieta bowiem kochała ojca i żądanie męża stanowczo odrzuciła. Postępowanie żony rozżośliło Mirosława, ponieważ niweczyło jego nadzieje przebulania resztek fortuny teścia. Śmierć rzemieślnika nastąpiła w dwa miesiące po urodzeniu przez Elżbietę pierwszego dziecka, Zbyszka. Prańkowski musiał iść do pracy. Dotychczas bowiem nie pracował. Po ślubie objął się po warsztacie teścia w charakterze ucznia rzemieślniczego, a gdy warsztat został sprzedany — przejadał i przepijał posag żony. Teraz trzeba było zarabiać na utrzymanie rodziny. A to nie podobało się Mirosławowi. W żadnym zakładzie nie zarządził długo miejsca. Zwalniano go karnie z pracy za różne wykroczenia. Gdy Zbyszek miał



pięć miesięcy, Elżbieta oddała syna do żłobka i zaczęła pracować w spółdzielni krawieckiej. Na zarobki męża liczyć nie mogła. Zostawiał je bowiem w knajpach i melinach. Potem przyszło na świat drugie dziecko, Jadwisia. Mirosław pił coraz więcej i częściej. Elżbieta przerzuciła się na pracę chałupniczą. Szła do domu koszule męskie. Stopa życiowa systematycznie się obniżała. Z biegiem czasu głównym zajęciem Mirosława stało się okradanie własnego domu. Z pracy zarobkowej w ogóle zrezygnował. Wykorzystywał każdą nieuwagę żony i wynosił z mieszkania na bazar co się tylko dało.

zbojców. Ale nie za darmo. Syt, osobnik w wieku ok. 50 lat, trudnił się paserstwem, stręczycielstwem i pokątnym handlem wódką. Kręciło się przy nim stadko pań wiadomej konduity. Płaciły mu określony haracz za korzystanie z jego mieszkania w stosownych chwilach. Otóż zadaniem Prańkowskiego było naganianie Sytowi i owym paniom klientów. Za te usługi dostawał pewien procent od ich zysków. Nie były to sumy wielkie. Naganiacz ten działał przeciw w środowisku metów społecznych niższej kategorii. Ulatwiał więc znajomym i nowo poznanym pijakom sprzedaż rzeczy kradzionych przez nich przeważnie we własnych domach. Syt najczęściej wypłacał należność od razu w postaci butelki z czerwoną kartką. Mirosław pośredniczył między patronem, a spragnionymi alkoholem pijaczkami w dni w godzinach, kiedy sklepy monopolowe były zamknięte. Namawiał w barach i przy kioskach z piwem podobnych do siebie, ale nieco zasobniejszych w gotówkę, do zawierania znajomości z paniami. Ta ostatnia usługa najbardziej mu się opłacała, gdyż za pośrednictwem otrzymywał wynagrodzenie w postaci wódki lub pewnej sumki z trzech źródeł: od klientów, dam i Syta, jeśli oczywiście skojarzone pary korzystały z mieszkania, a tak najczęściej bywało. Wykonując ten nędzny preceuder Mirosław marzył o tym, by wzbicie na szczyty stręczycielstwa i „urzędować” w lokalach kategorii „S” i w najlepszych hotelach, gdzie jak głosi powszechna fama, damy wiadomej konduity osiągają bajeczny wprost zarobek, a przy nich tuczą się naganiacze i pośrednicy.

więźniowie mają szereg możliwości i okazji do uchylania się od pracy lub pracowania w takim tempie, aby znieawidzona rodzina nie miała z tego żadnych korzyści. Elżbieta poznała kobiety, którym na poczet alimentów wysyłano z więzienia po 30 lub 40 złotych miesięcznie. Nowe, obowiązujące od 1 stycznia 1970 r. prawo karne stwarza lepsze niż dotychczas możliwości wyegzekwowania od wyrodnych rodziców obowiązku alimentacyjnego. Wprowadzona została np. nowa kara, polegająca na ograniczeniu wolności. W tym wypadku skazany musi pracować w wyznaczonym mu przez sąd zakładzie produkcyjnym lub usługowym. W takich warunkach łatwiej jest niż w więzieniu znaleźć dla niego odpowiednio płatną pracę. Nowe prawo karne powołuje do życia także ośrodki przystosowania społecznego, w których podstawowym środkiem oddziaływania resocjalizacyjnego jest praca. W takich ośrodkach obowiązywać będzie różny stopień ograniczania wolności skazanych, w zależności od ich wieku, stopnia demoralizacji itp. Osoby umieszczone w ośrodkach przystosowania społecznego będą miały możliwość pracowania m.in. w normalnych zakładach produkcyjnych. Oczywiście, trzeba jeszcze trochę czasu na pełne zrealizowanie nowych założeń penitencjarnych ustawodawstwa karnego, ale nie ulega już chyba wątpliwości, że dla pasożytnictwa społecznego nastają cięższe czasy. Świadczy o tym także niedawna dyskusja w Komisji Wymiaru Sprawiedliwości Sejmiku na temat tego pasożytnictwa, przeniesiona następnie na łamy prasy.

Pasożytnictwo społeczne ściśle powiązane jest z określonymi wykroczeniami i stanowi doskonałą glebę dla rozwoju ciężkich przestępstw. Oczywiście, prawo było, jest i chyba będzie bezradne wobec tych osób, których wstręt do pracy akceptują rodziny lub faktyczni, ale nieślubni małżonkowie, zapewniając im utrzymanie. W tym wypadku interwencja społeczna może się ograniczyć tylko do środków wychowawczych, ale kiedy pasożyt postępuje tak, jak np. Mirosław Prańkowski, to znaczy uchyla się od obowiązku łożenia na utrzymanie własnych dzieci, pośredniczy w nielegalnym handlu wódką i zajmuje się stręczycielstwem, wtedy dobro ogólne wymaga, aby organa ochrony porządku społecznego skorzystały ze swych uprawnień do interwencji karnej.

*) Nie podajemy w tym artykule prawdziwych nazwisk.

PASOŻYT

Jerzy Aleksander

wać wszystkie jego potrzeby. Ale życie drugo niekiedy najbardziej nawet precyzyjne plany. W kilka miesięcy po ślubie ojciec Elżbiety uległ wypadkowi ulicznemu, w którym stracił nogę. Na dodatek zaraz po operacji wystąpiła choroba nowotworowa. Warsztat rzemieślniczy trzeba było sprzedać, a uzyskane z tego pieniądze pochłonęły koszty leczenia. Na te wydatki Mirosław spoglądał bardzo krzywym okiem i starał się namówić żonę, aby przywłaszczyła sobie ojcowskie pieniądze i przestała troszczyć się o człowieka, który i tak musi umrzeć. Ta sprawa stała się pierwszym źródłem nieporozumień między małżonkami. Elżbieta bowiem kochała ojca i żądanie męża stanowczo odrzuciła. Postępowanie żony rozżośliło Mirosława, ponieważ niweczyło jego nadzieje przebulania resztek fortuny teścia. Śmierć rzemieślnika nastąpiła w dwa miesiące po urodzeniu przez Elżbietę pierwszego dziecka, Zbyszka. Prańkowski musiał iść do pracy. Dotychczas bowiem nie pracował. Po ślubie objął się po warsztacie teścia w charakterze ucznia rzemieślniczego, a gdy warsztat został sprzedany — przejadał i przepijał posag żony. Teraz trzeba było zarabiać na utrzymanie rodziny. A to nie podobało się Mirosławowi. W żadnym zakładzie nie zarządził długo miejsca. Zwalniano go karnie z pracy za różne wykroczenia. Gdy Zbyszek miał

Pewnego razu oświadczył Elżbiecie, że zrywa z nią i dziećmi i wyprowadza się z domu. Bliższych wyjaśnień nie raczył jej jednak udzielić. Wrzucił do walizki resztki swej garderoby i wyszedł. Dopiero w rok później Prańkowska dowiedziała się, że jej ślubny małżonek umiła samotność pewnej starszej i zasobnej w gotówkę damy. W tym czasie Elżbieta już nie kochała swego męża. Chciała od niego tylko jednego. Mianowicie, by płacił na utrzymanie dzieci. Ale dla Mirosława myśl o naturalnym obowiązku ojcowskim była wstrętna. Prańkowska skierowała więc sprawę do sądu. Sąd, oczywiście, przyznał jej alimenty. Cóż jednak z tego, kiedy wyrok ten został przez wyrodnego męża i ojca wysłany i zignorowany. Powagi wyroku, nie uratował też komornik. Prańkowski bowiem nie posiadał żadnej wartościowej rzeczy, którą można by było zlicytować. Nigdzie nie pracował, a więc potrącenia z pensji nie wchodziły w rachubę.

Przez kilka lat udawało się Mirosławowi zerować na naiwności i samotności zamożniejszych kobiet. W końcu jednak to się skończyło. Wódka przekształciła Prańkowskiego w „szmatę” moralną i fizyczną. Wtedy na drodze życia Mirosława stanął Rudolf Syt. Zapewnił mu dach nad głową, w mieszkaniu przypominającym jednocześnie chlewik i jaskinię



Królestwo plakatu



autor T. Trepkowski



W „Zachęcie” zostało otwarte III Międzynarodowe Biennale Plakatu. Liczba nadesłanych plakatów z całej Europy, obu Ameryk i Azji jest imponująca. Z 38 krajów 665 autorów nadesłało 1671 prac o różnej tematyce i różnym poziomie artystycznym.

Na I MBP w 1966 r. nadesłało swe dzieła 305 autorów, w II MBP w 1968 r. było już 524. Rok 1970 wskazuje jak duże znaczenie ma Biennale w międzynarodowym ruchu artystycznym.

Wysoki poziom wykonanych plakatów stawia widza wobec kłopotu wyboru tego najlepszego i najciekawszego. Plakat przemawia, bawi, informuje, ostrzega, uczy a nawet gra. Prowokuje odbiorcę kompozycją do wnikliwego spojrzenia na twórczość artysty. Różnorodność pomysłów i indywidualności jest ogromna w wystawionych pracach. Nie brak też nazwisk artystów z lat poprzednich.

Odmienny charakter plakatu i poziom wystawionych prac jest wprost zaskakujący w porównaniu z latami poprzednimi.

Sugestywne plakaty reklamowe przemawiają do odbiorców i stanowią poważną pozycję w każdej dziedzinie: kulturalnej, społecznej i handlowej.

Szeroko reprezentowana jest tematyka społeczna, jej zadanie to łączenie narodów we wspólnym dążeniu do najwyższego celu jakim jest pokój.

Warto podkreślić, że plakaty różnią się bardzo, tak techniką jak i współczesnym spojrzeniem na sztukę.

W Regulaminie Międzynarodowego Biennale znajduje się punkt mówiący, że przyjęte na wystawę prace nie mogą obrażać moralności, uczuć narodowych poszczególnych krajów lub uczuć religijnych. Nie zdarzyło się, aby w ciągu trzech Biennale to zalecenie zostało naruszone.

Regulamin informuje, że autorzy którym zostaną przyznane nagrody I stopnia (złote medale) zostaną zaproszeni przez organizatorów do urządzenia swych wystaw indywidualnych w Polsce na koszt strony zapraszającej. Wystawy te będą otwarte w Muzeum Plakatu w Warszawie-Wilanowie, jednocześnie z otwarciem IV Międzynarodowego Biennale Plakatu w 1972 r. Plakaty nagrodzone i wyróżnione pozostają własnością organizatorów z przeznaczeniem dla Muzeum Plakatu w Wilanowie.

To pierwsze na świecie Muzeum Plakatu cieszy się zasłużoną sławą i jest mekką dla zainteresowanych osób oraz wycieczek zagranicznych i krajowych.

Ciekawą problematykę i kompozycję reprezentują plakaty artystów z Finlandii, Japonii. Artysty tych krajów są w pełni doceniani przez Międzynarodowe Jury i otrzymują najwyższe lokaty.

Przeglądając plakaty artystów fińskich widzimy ich doskonałą szkołę. Ten niewielki kraj posiada świetnych artystów. Fiński plakat społeczny jest pełen wyiazu: ostrzega społeczeństwo przed niebezpieczeństwami. Ostrzega przed narkomanią, zatrutowaniem atmosfery, przed działaniem nikotyny na zdrowie ludzkie. Plakaty te są na najwyższym poziomie światowym.

Natomiast plakat japoński o tematyce społecznej i reklamowej zwrócił na siebie uwagę już na I Biennale otrzymując I nagrodę. Kraj ten w ostatnich latach łączy swe stare doświadczenia, wypływające z wielowiekowej kultury, ze współczesnością, co daje zaskakujące rezultaty wizualne.

Wśród setek plakatów wystawionych należy omówić i plakat polski, który charakteryzuje wysoki poziom artystyczny, śmiały w swej kompozycji i różnorodny w tematyce. Plakat nasz już zbierał wiele nagród na międzynarodowych wystawach, co jest dowodem, że w tej dziedzinie sztuki znajdujemy się w czołówce światowej.

III Międzynarodowe Biennale Plakatu przyniosło nam zasłużone nagrody i wyróżnienia, a są nimi: plakat o tematyce społecznej, wyróżnienie — Maciej Urbaniec „Słowa sobie, czyny sobie”, plakaty dotyczące wydarzeń kulturalnych: I nagroda — złoty medal — Henryk Tomaszewski „Hadrian”, oraz nagroda redakcji „Życia Warszawy” i wiele innych nagród przyznanych nam przez Jury Fundatorów.

A oto nagrody przyznane w III Międzynarodowym Biennale Plakatu.

Plakaty o tematyce społecznej: I nagroda — złoty medal — Jukka Veistola, Peter Lindholm, Tapio Salmelainen — Finlandia, II nagroda — medal srebrny — Hirokatsu Hijikata — Japonia, III nagroda — medal brązowy — Tapio Salmelainen — Finlandia, wyróżnienia honorowe. Maciej Urbaniec — Polska, Kiosti Varis — Finlandia, Kiyoshi Awazu — Japonia, Eugenio Carmi — Włochy. Plakaty dotyczące wydarzeń kulturalnych: I nagroda — złoty medal — Henryk Tomaszewski, II nagroda — medal srebrny — John Mellin — Szwecja, III nagroda — medal brązowy — A. G. Fronzoni — Włochy, wyróżnienia honorowe: Tom Wesselman — USA, Juzas Gaikus — ZSRR. Plakaty reklamowe: I nagroda — medal złoty — Armando Testa — Włochy, II nagroda — medal srebrny — Kiyoshi Awazu — Japonia, III nagroda — medal brązowy — Crosby Fletcher Forbes — Wielka Brytania, wyróżnienia honorowe: Heikki Kastemaa — Finlandia, Keisuke Nagatomo — Japonia, Eichi Hasegawa, Tomio Nishibe — Japonia (plakat turystyczny). Nagroda Polskiego Komitetu d/s UNESCO: spółka autorska SO-Ky (Laszlo Sos i Eva Kemény) Węgry oraz nagrody ufundowane przez Jury Fundatorów.

III Międzynarodowe Biennale Plakatu odbywa się pod protektoratem Prezesa Rady Ministrów J. Cyrankiewicza, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie. L. B.



1. Plakat związany z V Konkursem Szopenowskim
2. I nagroda na tegorocznym III Międzynarodowym Biennale Plakatu — Finlandia — temat — Walka z narkomanią.
3. II nagroda: srebrny medal, Japonia — temat: Hiroszima.
4. I nagroda (w kategorii plakatu reklamowego) złoty medal Włochy.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan W.S. Sosnowiec — Zona nie może dysponować samodzielnie wspólną małżeńską własnością. Notariusz bez Pana zgody nie zrobi aktu, a sprzedaż bez aktu notarialnego jest nieważna.

Pan A.T. Świerczyniec — Na opieszale postępowanie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Rybniku winien Pan zaliczyć się do Wojewódzkiego Oddziału ZUS w Katowicach a także winien Pan interweniować w Radzie Zakładowej ostatniego miejsca pracy, aby wpłynęła na przyspieszenie załatwienia przez ZUS sprawy Pana renty.

Pani A.G. Różana — Z informacji Pani wynika, że jest Pani właścicielką gospodarstwa a nie pisze Pani, o co wniosł do sądu zięć (Pani). Pewnie chodzi o postępowanie spadkowe po mężu Pani, gdyż po ojcu córka dziedziczy razem z Panią w równych częściach, ale tylko do połowy gospodarstwa, bo Pani jest w połowie właścicielką a do drugiej połowy po mężu dziedziczy Pani razem z córką po połowie.

Pani Z.K. Ustrobną 34 — Kółko rolnicze, czy osoba prywatna może nabyć drogą kupna przedmiotową działkę, ale pod warunkiem, że nie rozdrobni to Pani gospodarstwa poniżej przewidzianej dla tego rejonu normy obszarowej.

Pani M.K. Chojnów k. Legnicy — Niestety nie ma Pani racji. Z umowy wynika bowiem, że tylko towary pozaprasowe dostarczane być winny do punktu sprzedaży, czyli do kiosku, natomiast dostawy prasy do określonego punktu odbioru a więc nie do kiosku.

Pan M.D. Myślenice — W przedstawionej sprawie nie ma Pan innego środka prawnego jak zwrócić się ze skargą w trybie nadzoru do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

Pan J. Cz. Zręcin — Nie możemy się wypowiedzieć, gdyż brak jest publikacji w tej materii.

Radzimy zwrócić się z zapytaniem do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej, na terenie której położony jest Dom Dziecka.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI LEKARZA

P. Maria G. — Słubice — nie ma takich zastrzyków, które by wpływały tylko na powiększenie biustu. Można stosować pewne leki hormonalne, które między innymi mogą dać i taki efekt, ale taką kurację może tylko przepisać lekarz ginekolog po dokładnym badaniu. Ze środków dostępnych na co dzień radzę Pani uprawiać sporty, szczególnie wioślarstwo i pływanie, które powodują lepszy rozwój mięśni klatki piersiowej i tym samym powiększenie się biustu.

Pan Jan Sob. — Poznań — określenie „choruję na mięsień sercowy” jest zbyt ogólne, by móc Panu udzielić jakichś wskazówek. Proszę opisać bardziej szczegółowo swoje dolegliwości.

P. Kazimierz B. — Cieszyn — uważam, że nie powinien Pan szukać pomocy u znachorów, a ze swymi dolegliwościami zwrócić się do dobrego chirurga kostnego w szpitalu, lub Klinice A.M., który na pewno usunie odłamek.

P. Ludwik L. — Zagórze — z obszernego listu Pana wynika, że prawdopodobnie cierpi Pan na chorobę Burgera. Jest to choroba wymagająca stałej opieki chirurga, a nieraz i poważniejszego zabiegu chirurgicznego. Przerwanie leczenia ujemnie się odbija na stanie nóg. Uważam, że wskazane byłoby postarać się o miejsce w Klinice A.M. w Krakowie. Odpowiednie leczenie daje okresy długotrwałej poprawy. Niestety nie mogę Panu robić nadziei na całkowite wyleczenie.

P. Karolina L. — Gozdnicza — proszę dwa razy dziennie zażywać po 30 kropli „Nerwosolu” na wodzie, po jedzeniu. Dla poprawienia wagi trzeba jadać zupy, potrawy mączne, śmietankę, jajka, masło. W okresie letnim nie zapominać o dużych ilościach mleka, jarzyn i owoców.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

WYCHOWANIE SEKSUALNE

Dokończenie ze str. 7

ka. Tu posłużę się pewnym autentycznym opowiadaniem jednej z matek, która sama będąc brzemienna wyjaśniała synkowi, jak to się stało. Mówi: „Zrozumiałam, że czeka mnie teraz obowiązek dalszego objaśniania, bardziej konkretnego i szczegółowego. Dlatego wpierw, aby nie popełnić jakiegoś błędu i powiedzieć tyle ile można i to w formie jak najbardziej przystępnej, a zarazem pięknej, odmówiłam ze swoim synkiem modlitwę, zaczęła — Przypomnij sobie, jak to nieraz jadłeś jabłuszka. Otóż w środku każdego jabłuszka zauważyłeś drobne, ciemne ziarenka. I gdybyś jedno z tych ziarenek wyjął i wsadził do ziemi, zobaczyłbyś, że z tego ziarenka wyrosła mała roślina. Roślina ta odpowiednio pielęgnowana stanie się po pewnym czasie dorosłym drzewem, które będzie kwitło i wyda owoce. Podobnie dzieje się ze wszystkimi roślinami. Wszystko zatem, co widzisz na ziemi, wyrasta z małych ziarenek, które muszą być włożone do ziemi, by tam ukryte mogły się spokojnie rozwijać. Powstanie i rozwój człowieka ustalił

Pan Bóg o wiele piękniej i doskonalej niż u każdej roślinki. Jeśli więc Pan Bóg chce, by rodzicom, którzy się bardzo kochają urodziło się dziecko, pozwala, by wskutek tej miłości między ojcem i matką, rozwijać się począł pod sercem matki takie właśnie małe ziarenko.

Otrzymuje ono od Pana Boga duszę, a potem przez dziewięć miesięcy rozwija się ono w małą istotkę ludzką. Mamusia, ukrywając w sobie takie rozwijające się dziecko, musi bardzo na siebie uważać. Nie wolno jej się gniewać i smucić, gdyż mogłoby jej to bardzo zaszkodzić. W tym czasie musi się dużo modlić za to maleństwo, by ono dobrze się rozwijało, było zdrowe, dobre, piękne i mądre.“

Może ktoś powiedzieć, że to wyjaśnienie naiwne, że niewystarczające, że jeszcze o wszystkim nie mówi. Być może. Jestem jednak przekonany, że gdyby choć tyle wiadomości podawali rodzice swoim dzieciom, nie byłoby później trudności dla nauczyciela w szkole.

„Dziecko musi wiedzieć, że te sprawy nie są brzydkie, że tym większy należy mieć szacunek do swojego ciała i do ciała kolegi i koleżanki. Te sprawy nie mogą być brzydkie, skoro je Pan Bóg ustanowił, a przecież Pan Bóg nie brudnego i niewłaściwego nie mógł ustanowić i nie ustanowił.

Pan Jezus także miał matkę, z której się narodził. Nim jednak przyszedł na świat, przez dziewięć miesięcy ukrywał się pod sercem swej Matki, Maryi. Kościół tych spraw nigdy nie fałszował, nie przesłaniał, nigdy nad nimi nie unosił się „świętym” oburzeniem. Przeciwnie, przedstawił je w wersji prawdziwej. Odmawiając modlitwę bardzo piękną „Zdrowaś Maryjo”, między innymi takie wypowiedział słowa „błogosławiony owoc żywota Twojego”. Uwielbiamy więc Maryję za to, że pod swoim sercem nosiła Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Na tę samą modlitwę zwrócił uwagę wychowawca swoich podopiecznych w filmie „Jutro będzie za późno”. Kościół przeznaczył także jeden dzień w roku na nauczanie poczęcia Syna Bożego. Boże Narodzenie, które wyraźnie mówi o przyjściu na świat dziecięcia z niewiasty, jest obchodzone w sposób szczególnie podniosły i uroczysty. Czy i na te momenty nie należy zwracać uwagi w rodzinie chrześcijańskiej, czy nie można ich również wykorzystać do właściwego wychowania seksualnego?

Ktoś bardzo wyuczony na te sprawy będzie się obawiał, czy przypadkiem wychowując w ten sposób nie będziemy uwłaczali enocnie wstydlivosti. Czy przez tak wczesne uświadcianie nie doprowadzimy do lekceważenia

sobie w przyszłości zasad moralnych. Uważam, że jeśli mówić będziemy zawsze z taktem, zawsze z właściwym umiarem, to z całą pewnością wychowamy dobrze i prawidłowo.

Uczucie wstydlivosti jest bowiem cechą wrodzoną i je znać o sobie wówczas, kiedy dziecko dochodzi do wieku około szóstego czy ósmego roku życia. Do tego czasu nie widzi nic nieprzyzwoitego w swoim ciele, niczego się nie wstydzi. Dziecko więc nie widzi niczego nieprzyzwoitego w opowiadaniu mamusi, że pod swoim sercem nosi małą istotkę i będzie zdumione, kiedy mamusia zacznie się rumienić i niepokoić przy tym temacie. Stwierdzono, że u dzikich plemion żyjących obecnie, dzieci bawią się ze sobą w mamusię i tatusia bez skrępowania, ale kiedy dojdą do lat młodzieńczych przykrywają swoje biodra i wstydzają się swoich czynów seksualnych (Życie seksualne dzikich — Br. Malinowski). Stąd też nie wolno zaniedbać sprawy wstydlivosti, ani też nie popaść w przesadną pruderię. Uświadczać — to nie znaczy psuć. Uświadczać, to znaczy tak wychowywać, by jeszcze bardziej utwierdzać to, co leży w naturze człowieka, kształtować przyzwoicość, wstydlivość, miłość i uczciwość.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

Rozmowy z Czytelnikami

Pani M. Gagula z Warszawy

Przy małżeństwie mieszanym ślub kościelny jest tylko jeden, przeważnie w wyznaniu panny młodej. Więc siostrzenica Pani nie ma racji twierdząc, że znajomy wyznania luterńskiego „będzie brał dwa śluby, jeden w parafii ewangelicko-augsburskiej a drugi w rzymskokatolickiej”. Wprawdzie jeszcze nadal niektórzy duchowni rzymskokatolicki twierdzą, że ślub w innym — nierzymskim wyznaniu — nie jest ważny. Przypnie jednak należy, że Watykan — mimo nalegań „braci odłączonych” — dotychczas jeszcze nie wydał oficjalnej instrukcji w tej sprawie. Pozdrawiamy.

Panny Jolanta i Elżbieta T. z Poznania

Wolno nie zgadzać się z żadną wypowiedzią prasową, lecz swoją negację należy uzasadnić rozsądnie i przekonująco. Odrzucacie Panie treść artykułu pt. „Antyekumenizm w Polsce” opublikowany w „Rodzinie” 17 maja br., mając tylko jeden argument: Autor oskarżenia rzymskokatolicyzmu o antyekumenizm oparł się „na kilku zaledwie przykładach”, podczas gdy „znaczna większość rzymskokatolików w Polsce jest za ekumenizmem”. Ten argument jest powierzchowny i sformułowany nieścisłe. Wspomniany artykuł nie mówił o antyekumenizmie rzymskokatolików polskich w ogóle. Zdajemy sobie sprawę, że przeciwny (uświadomiony) rzymskokatolik świecki chce szczerze w zgodzie współżyć z wszystkimi rodakami bez względu na ich przekonania religijne czy światopogląd. Chodziło w artykule o coś innego, mianowicie o kierunek generalny, o ten zasadniczy nadawany Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu w naszym kraju. Prawda, że przytoczono zaledwie kilka faktów, ale przecież w artykule nie można inaczej. Należy wziąć pod uwagę środowisko i osobiste zaangażowanie danego księdza rzymskokatolickiego w walce z „innowiercami”. Walka ta toczy się głównie w tych miejscowościach gdzie się znajduje jakaś „heretycka” parafia i tylko wtedy, gdy proboszcz lub wikary rzymskokatolicki pragnie się wykazać wobec swej Kurii „gorliwością o zbawienie dusz” pojmowaną w sposób szczególny. Panie mają do czynienia akurat z księżmi o nastawieniu szczerze ekumenicznym i stąd stwierdzenie: „Nie styzaliśmy na kazaniu, by nasz ksiądz źle się wyrażał na temat innych wyznań”. Pozdrawiamy.

Pani Karolina G. z Gorlic

Wyznaje rzymskokatolicyzm i praktykuje go, lecz przy tym wiele czyta i myśli na tematy religijne. Ostatnio doszła — na podstawie lektury Pisma św. — do przekonania, że Ap. Piotr został dlatego uznany za „księcia Apostołów”, że „on pierwszy wyznał wiarę w bóstwo Chrystusa mówiąc: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”.

Gdy jednak głębiej wczytamy się w Nowy Testament musimy dojść do przekonania, że pierwszeństwo Ap. Piotra nie powstało wskutek jego wiary w bóstwo Chrystusa. Pod tym względem on wcale nie był pierwszy. Czytajmy pierwszy rozdział czwartej ewangelii, a zauważymy z łatwością, że przed św. Piotrem o bóstwie i mesjanstwie Chrystusa wiedzieli inni

Apostołowie jak Andrzej, Filip i Natanael, a dowiedzieli się o tym od św. Jana Chrzciciela (Jan I, 35-49). Św. Piotr zanim wyznał tę wiarę pod Cezareą Filipową (Mat. 16, 13-19), zrobił to już wcześniej po cudownym rozmnożeniu chleba (Jan 6, 66), a jeszcze wcześniej — po uciśnieniu burzy — wszyscy Apostołowie powiedzieli Chrystusowi: „Prawdziwie jesteś Synem Bożym” (Mat. 14, 33).

Pierwszeństwo faktyczne Ap. Piotr zdobył wśród kolegów na innej drodze, a mianowicie dlatego, że był społecznie wyżej postawiony, był najstarszy wiekiem i posiadał usposobienie nadające mu z natury funkcję rzecznika innych. Tylko bowiem Piotr posiadał własny dom i własną łódź (Mat. 5, 21; Mar. 1, 10 + 29). Tylko on był żonaty, a Palestyńczycy wcześniej się żenią. Tylko on lubił mówić w imieniu innych i odpowiadać, chociaż go się nie pytano (Mat. 15, 15; Jan 6, 68). Skoro więc posiadamy naturalne wytłumaczenie jego pierwszeństwa, dlaczego mamy się uciekać do racji nadnaturalnych? Pozdrawiamy.

Pan Zygmunt Z. z Orzechówki (pow. kielecki)

polemizuje ze stanowiskiem naszym co do historii papieskiego prymatu. Pisze: „Kto mówi, że dogmat o prymacie papieża pojawił się dopiero 18 lipca 1870 r., nie zna w ogóle historii Kościoła” i złośliwie dodaje: „Ale i tak był wcześniej niż Kościół Polskokatolicki”.

Nietrudno zauważyć (poza złą wolą) grubą ignorancję korespondenta co do terminu „dogmat”. Naprawdę przed 1870 r. nie istniał dogmat jurysdykcyjnego prymatu biskupa Rzymu czyli nie było ścisłej — obowiązującej formułki (definicji) tego prymatu, którą należałoby przyjmować jako prawdę wiary chrześcijańskiej — a więc pod grzechem ciężkim i pod groźbą ekskomunikacji. Jest prawdą, że papieństwo już od V w. głosiło ten przywilej i że często nad nim dyskutowano na soborze florenckim (1439), a następnie i na soborze trydenckim, ale do 1870 r., można było nie wierzyć w ten prymat bez obawy popadnięcia w herezję.

Dodajmy, że dogmaty wiary obowiązujące wszystkich chrześcijan ma prawo określić sobór prawdziwie ekumeniczny. Pierwszy sobór watykański (z 1870 r.) był soborem tylko rzymskokatolickim, więc jego uchwały nie mogą obowiązywać nierzymskokatolików.

Pan Jerzy J. z Giżycka

„Autentyczne i prawdziwe” Pismo św. jest tylko w języku oryginalnym, a więc w hebrajskim lub greckim. Tłumaczenia bądź na łacinę, bądź na każdy inny język martwy czy żywy nie są nigdy „wierne” oryginalnemu tekstowi, co jest zupełnie zrozumiałe. Zniekształcenia pochodzą z dwóch źródeł: ze specyfiki danego języka oraz z wyznaniowych zapatywań tłumacza. Na pierwsze lekarstwa nie ma, na drugie szuka się porozumienia ekumenicznego w kierunku wydania wspólnej Biblii międzywyznaniowej. Pozdrawiamy.

„Oburzony i nieszczęśliwy lat 23”

użala się nad zdegenerowaniem niektórych ludzi nawet na odpowiedzialnych sta-

nowiskach. To przykry temat homoseksualizmu, który wypacza młode charaktery i unieszczęśliwia wiele serc. Korespondent oczekuje od nas „wyczerpującej odpowiedzi” na pytanie, którego nie postawił, a które chyba powinno brzmieć: Co zrobić, aby wyplenić to zbroczenie kompletnie. Lecz czy ktokolwiek znajdzie na tę chorobę skuteczne lekarstwo? Sądźmy, że może ją zahamować w pewien sposób tylko społeczna opinia. Należy też tę opinię urabiać i tak kształtować, by choroba nie stała się epidemią. Pozdrawiamy.

Pan Marian G. z Czeladzi

martwi się, że „koniec świata” nastąpi chyba na pewno w roku 2000, a to dlatego, że „samego węgla nie wystarczy nawet na 100 lat, a bez węgla nie będzie życia a co dopiero innych materiałów”.

Zwracamy uwagę, że bez węgla — tego wydobywanego na Śląsku — żyli sobie ludzie pomyślnie całe tysiące lat. Więc może uda się to również po wyczerpaniu kopalni, zwłaszcza że coraz skuteczniej i szerzej stosuje się energię jądrową — znacznie „zdrowszą” dla organizmu, gdyż nie zatrzymującą powietrza.

A co do „końca świata” radzimy o nim nie myśleć. Ważniejszy dla każdego chrześcijanina (i człowieka) jest jego własny koniec — śmierć. Zwłaszcza, że na pewno nadejdzie on przed rokiem 2000 dla tych, co teraz mają 80 lat.

Dziękując za pozdrowienia pozdrawiamy wzajemnie.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) zł. 400,—
2. Książeczka do nabożeństwa zł. 35,—
3. RYTUAŁ zł. 60,—
4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego zł. 10,—
5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego zł. 4,—
6. Idea nieomyślności zł. 10,—
7. Biskup HODUR zł. 12,—
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce zł. 30,—
9. Historia papieństwa tom I zł. 35,—
10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy zł. 60,—

oraz

11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarowski i Szczepan Włodarski zł. 20,—
12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski zł. 18,—
13. Siedem Soborów — Szczepan Włodarski zł. 20,—

Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 24

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przysyłają urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 30 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol., 19,20 DML, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20,1 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i emisja: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókielnicze RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.



W cukierni. rys. F. Kostrzewski



W cukierni (Szkice i typy Warszawskie)
Rysował F. Kostrzewski

Pierwsze kawiarnie warszawskie



Kawiarnia „Honoratka” mal. Pęczarski

Harflarka w warszawskiej kawiarni.
Rys. Ks. Pillati



Zamawiając małą czarną, w którejś z kawiarni stołecznych, nie zastanawiamy się nawet, kiedy to po raz pierwszy warszawiacy przekroczyli próg kawiarni.

A było to w roku 1724, gdy pewien dworzanin króla Augusta II otworzył niewielką kawiarenkę w dworku za Żelazną Bramą. Niektórzy warszawianie mocno powątpiewali w to, jednak zachował się przekaz piśmienny o tym fakcie. Otóż w „Kurierze Warszawskim” z roku 1824 (nr 234), znajduje się relacja jednego z obywateli starej Warszawy, który bawiąc w tymże roku w Dreźnie, odnalazł tam rodzinę założyciela pierwszej warszawskiej kawiarni. Rodzina ta przechowywała nawet książkę rachunkową kawiarenki, z datą jej założenia anno domini 1.X.1724. Sądzę więc, że można przyjąć tę datę jako początek kawiarnianego szaleństwa stolicy.

Do tej pierwszej stołecznej kafejki uczęszczali przede wszystkim sasey dworacy, dopiero później gdy powstało kilka innych, zaczęli uczęszczać i warszawiacy, lecz czynili to nieomal w tajemnicy, bo kawa uważana była wówczas w pewnych sferach „za owoc prawie zakazany — jak pisał W. Gomułki — i narkotyk upajający”.

Później otwierano już w Warszawie kawiarnie nieomal hurtowo, tak że pod koniec XVIII wieku było ich w stolicy podobno aż 90.

Do najsłynniejszych kawiarni tych lat należały m. in.: Mejerchofera za Żelazną Bramą, „U siedmiu sióstr” na Rynku Starego Miasta, „Pod Złotym Orłem” imię pana (Duchene) na roku ulicy Nowomiejskiej i Krzywego Koła.

Najbardziej chyba wówczas popularną była jednak „Wiejska Kawa” mieszcząca się przy ul. Wiejskiej na terenach dzisiejszego Sejmu, która przetrwała aż do połowy XIX wieku. Warto tu jeszcze wspomnieć o kilku innych kawiarniach, lokalach takich jak: Kolsonowej, Okuniowej, Lazriniego, Baldiego, Mlniego, czy wreszcie uznaną za pierwszą kawiarnię spiskowców „U imię pana Dziarkowskiego”, która mieściła się przy ulicy Mostowej. Zbierali się w niej zwolennicy Konfederacji Barskiej. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej uciхло też nieco życie kawiarniane w stolicy, by odrodzić się w czasach Księstwa Warszawskiego i późniejszego Królestwa Polskiego.

O ile pierwsze warszawskie kafehaury nie należały do zachęcających lokali — były to przeważnie małe, zakopcone i brudne kłitki — to już w początkach XIX wieku właściciele kafejek konkurowali w uprzyjemnianiu życia swym gościom. Można w nich było poczytać najnowszą prasę krajową i zagraniczną, pograć w szachy, warcaby, popykać fajeczkę, ba, posłuchać nawet kwartetów, a taki Lourse np. zaprowadził w swoim lokalu przy ulicy Miodowej oświetlenie gazowe, na

długo nim pojawiły się w Warszawie pierwsze latarnie gazowe.

Wyborną kawą ze śmietanką słynęła np. kawiarnia imię pani Rozengartowej. Na „Suchym Lesie” znów, przy placu Krasińskich, uwili sobie gniazdko przedstawiciele stołecznego Parnasu. Można tam było spotkać najznakomitszych aktorów, literatów, publicystów, wszystkich, którzy nadawali ton ówczesnej Warszawie. Tam toczyły się przy czarnej kawie dyskusje i spory literackie. Tam bywali m. in. Józef Elsner, B. Kudlicz, A. Żółkowski, L. Dmuszewski, zasłużony wydawca „Kuriera Warszawskiego”, który w tej właśnie kawiarni dowiadywał się o najnowszych wydarzeniach i plotkach.

Rywalizowała z nią inna, równie znana kawiarnia „Pod Kopciuszkiem” — Baldiego.

Patriotyczna młodzież zbierała się natomiast w małym lokaliku „U Brzezińskiej” — mieszczącym się przy ulicy Koziej. Tam zawiązywały się pierwsze tajne związki, tam snuto plany powstańcze.

Innym sławnym lokalem spiskowców była osławiona „Honoratka” przy ulicy Miodowej (w miejscu dzisiejszej Izby Rzemieślniczej). Tam przede wszystkim zbierali się członkowie Towarzystwa Patriotycznego, aby omawiać plany przyszłego powstania listopadowego. Piękny opis panującej atmosfery w „Honoratce” dał A. Kraushar w pracy „Życie potoczne Warszawy” — „... Tak zwana Honoratka była miejscem tłumnych zebrani i mów zapalnych. Gdy pewnego razu jakiś niefortunny mówca wdrapał się na stół, ze wzruszenia nie mogąc dokończyć oracji, ze wsząd rozległy się okrzyki — ze stołu go! ze stołu go! Wtedy mówca zebrałszy siły odezwał się: — „zbytek sił i szczęścia, że znajduję się na wolnej ziemi, wśród wolnych obywateli pomieścił mi szyki mówienia, ale co serce czuje to powiem wprost — niech żyje ojczyzna! niech żyje wolność!”

Zresztą „Honoratce” poświęcił Kraushar oddzielną broszurkę, która dziś należy do rzadkości bibliograficznych. Również w „Dziurce Marysi”, kawiarence mieszczącej się w dawnym pałacu Teppera przy ulicy Miodowej, zbierali się późniejsi uczestnicy powstania z 1831 roku.

W raportach carskiego szpiega z tych czasów, osławionego Makrotta, pełno jest wzmianek i informacji o tych kawiarnianych zebraniach późniejszych uczestników powstania listopadowego. Toteż po upadku powstania władze carskie nakazały likwidację kilkunastu kawiarni, w tym również i „Honoratki”, nieliczne, które pozostały, poddano bacznej obserwacji.

Te, które ocalały świeciły pustkami, z rzadka bowiem trafiał się w tych czasach kłeski, amator czarnej kawy. Tak, w jakimś skrócie, wyglądają dzieje pierwszych stołecznych kawiarni. Nie wymienilem ich wszystkich, ale w szkicu jest to po prostu niemożliwe. Do historii warszawskich kawiarni mam nadzieję, jeszcze powrócić.